



BIULETYN

informacyjny

KWARTALNIK

lipiec-wrzesień 2012

AKOWIEC

NR 3 (58) ROK XV

ISSN 1506-9141

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
KOŁO W OPOLU



Drodzy Czytelnicy, Koleżanki i Koledzy – Żołnierze Armii Krajowej!

Ukazuje się powakacyjny numer „Biuletynu informacyjnego”. Zamieszczamy w nim artykuły przypominające tragiczną – 73 rocznicę wybuchu II wojny światowej, która przetoczyła się przez nasz Kraj, pozostawiając ogromne zniszczenia, ból i cierpienie narodu. Przybliżamy wspomnienia i bohaterskie postawy Polaków, którym przyszło żyć w trudnych latach wojny i okupacji. Wracamy do bolesnych wspomnień uczestników Powstania Warszawskiego oraz zbrodni katyńskiej.

W tym miejscu składamy podziękowanie sekretarzowi generalnemu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa dr. hab. Andrzejowi Kunertowi za otwarcie 22 września 2012 r. w obecności Pana Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, kolejnego, czwartego Katyńskiego Cmentarza Wojennego w Bykowni pod Kijowem, gdzie spoczywa 3435 polskich obywateli – ofiar NKWD. Tego dnia Sekretarz Generalny powiedział: „[...] Odplacamy im wierną i żywą pamięcią, składając hołd najwyższy [...] zostawiamy tu serca wykute w kamieniu”. Głęboko doceniamy te starania, które są kontynuacją prac przerwanych tragiczną śmiercią, niezapomnianego śp. Andrzeja Przewoźnika.

W dalszej części zamieszczamy kontynuację wspomnień pt. *Los wilnianina*. Ponadto stałe pozycje oraz inne interesujące w naszej ocenie materiały znajdują Czytelnicy w tym wydaniu. Z opóźnieniem, bo dopiero teraz otrzymaliśmy materiał, przekazujący relację ze Zjazdu Stowarzyszenia „Łągierników” – żołnierzy Armii Krajowej.

Na zakończenie przedruk artykułu o aktywnej działalności Klubu Historycznego im. Generała Stefana Roweckiego „Grota” we Wrocławiu, w nadziei, że niektóre inicjatywy będą inspiracją dla innych tego typu Klubów.

Ze zdziwieniem, ale i niekłamana radością przyjęliśmy informację z ostatniego „Biuletynu informacyjnego” Zarządu Głównego o istnieniu naszego czasopisma. W drugim kwartale 2013 r. ukaze się 60 numer, co oznacza piętnaście lat naszej, nieprzerwanej działalności redakcyjnej i wydawniczej. Dobrze, że choć późno, ale zostaliśmy zauważeni. Dziękujemy!

Danuta Schetyńska

Wydawca: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu, Światowy Związek Żołnierzy AK – Koło w Opolu, 45-068 Opole, 1 Maja 19 (w podwórzu), tel. 77 441 76 31.

Dyżury: w poniedziałki i czwartki w godzinach od 10.00 do 12.00

Zespół redakcyjny: Danuta Schetyńska – red. naczelna, Krzysztof Werner, Andrzej Górski, Przemysław Harupa

Skład i druk: pkvirtual (biuro@pkvirtual.com). Nakład: 400 egz.

Podajemy numer naszego konta dla tych, którzy mogą i zechcieliby wspomóc finansowo nasze wydawnictwo: PKO BP II/O w Opolu, Nr 25 1020 3668 0000 5502 0121 6043

„Ostatni rozkaz” Naczelnego Wodza w wojnie 1939 r.

Od następnego dnia po przekroczeniu granicy II RP z Rumunią trwa po dziś dzień polemika i dyskusja, czy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, a potem Wódz Naczelny wiedział o możliwości zawarcia sojuszu niemiecko-sowieckiego i agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Zanim ten aspekt zostanie omówiony przytaczam pogląd Andrzeja Krzysztofa Kunerta, który stwierdził przed laty, że w osobie marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza – mieliśmy do czynienia z bezprecedensowym w naszej historii w takiej skali spersonifikowaniem przegranej we Wrześniu wojny. Ogromną rolę w zmianie optyki – takiego postrzegania – odegrała zwłaszcza klęska Francji w 1940 r. Następnie – część przekazywanych od czasu wojny i po jej zakończeniu zarzutów (dyktowanych nieraz goryczą, żalem, niechęcią, wrogością, nawet nienawiścią) okazała się nieuzasadniona. Od końcowych lat XX w. do chwili obecnej wiemy znacznie więcej dzięki nowym interpretacjom faktów, odkrywanym w archiwach krajowych i zagranicznych dokumentom dotyczącym kampanii wrześniowej (polskiej), wojny polskiej, jesiennej czy obronnej (pogląd z lat osiemdziesiątych XX w.) [Naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych w wojennym zestawieniu z walk w Polsce podaje końcową datę zmagania – 10 październik 1939 r.]

Sprawa zasadnicza sprowadza się do pytania, czy Generalny Inspektor z naczelnymi władzami wojskowymi oraz kierownictwo polityczne II RP – zostały „zaskoczone” montowaniem współpracy niemiecko-sowieckiej? Nie powinny być zaskoczone, gdyż wywiad wojskowy (Oddział II SG WP) śledził współpracę niemiecko-bolszewicką (sowiecką) od zakończenia wojny w 1920 r. Pomijając szczegóły – Generalny Inspektor i szef Sztabu Głównego (gen. Wacław Stachiewicz) znali meldunek z 2/3 maja 1939 r. z osobistego raportu w Warszawie ppłk. dypl. Antoniego Szymańskiego attaché wojskowego w Berlinie (1932-1939) oraz inne krzyżujące się informacje związane z taką ewentualnością rozwoju sytuacji polityczno-wojskowej. Również minister spraw zagranicznych Józef Beck otrzymał po maju 1939 r. kilkanaście informacji (ze swoich i obcych placówek dyplomatycznych) mówiących wprost o możliwości zawarcia sojuszu niemiecko-sowieckiego, który groził IV rozbiorem Polski. [Dostępne opracowania naukowe sygnalizowane m.in. w „Biuletynie informacyjnym AK” 2011, nr 3 omawiają ten problem szczegółowo]. Niewiara kierownictwa wojskowego i rządu w doniesienia wywiadu wojskowego przypomina późniejszy (1941 r.) brak zaufania Józefa Stalina do informacji pozyskiwanych od polskich oficerów sztabowych więzionych na Łubiance (że po zwycięstwie nad Francją, odwoła-

niu operacji brytyjskiej – atak Wehrmachtu zostanie skierowany na Związek Sowiecki). Gdyby władze polityczne i wojskowe zaufały wywiadowi wojskowemu i doniesieniom dyplomatów był jeszcze czas na zmodyfikowanie gotowego od 1938 r. planu wschodniego. Polska co prawda nie była w stanie walczyć efektywnie z dwoma wielkimi sąsiadami równocześnie, ale uchroniłaby się od „zaskoczenia” we wrześniu 1939 r. Przyjęcie do wiadomości informacji o pakcie niemiecko-sowieckim 23 sierpnia 1939 r., o którym prasa niemiecka i zachodnia pisały, że przyniesie II RP kolejny rozbiór – nie mogło już nic zmienić... [Do zaatakowania Polski pozostało tylko parę dni; 26.8.1939 r. – pierwszy termin ataku, który Adolf Hitler przesunął z powodów dyplomatycznych, drugi – 1.9.1939 r., godz. 4.43 stał się rzeczywistym terminem agresji]. Szczegóły ogólne niemieckich przygotowań do wojny były również znane władzom politycznym i wojskowym z doniesień wywiadu wojskowego.

Pomijając problemy kampanii wojennej z Niemcami, skupiam się na agresji drugiego wielkiego sąsiada Związku Sowieckiego na II RP. Istotny dla przebiegu wojennych zdarzeń był Przyczółek Pokucie, z którym NW wiązał duże nadzieje, gdyż tutaj miała napływać (przez Rumunię) pomoc materiałowo-wojskowa z Zachodu (czołgi, amunicja, inny sprzęt wojskowy i paliwo). Od 15 września NW ze sztabem znajdował się w Kołomyi, przy czym zasięg rozkazodawczy ustawicznie się kurczył. Przez 15 i 16 września pracowano intensywnie nad organizacją przyczółka. Odcinek rzeki Stryj został podporządkowany gen. Józef Dembińskiemu, a rzeki Dniestr – gen. Milanowi Kamskiemu. Dowódca OK V we Lwowie gen. Władysław Langner otrzymał rozkaz natychmiastowego skierowania Brygady Pancerno-Motorowej gen. Stanisława Maczka do Stanisławowa. 16 września o godz. 13.35 do dowódcy Armii „Karpaty” gen. Kazimierza Fabrycego w Stanisławowie nadszedł rozkaz przygotowania wszystkich szybów w Zagłębiu Borysławskim oraz rafinerię „Polmin” w Drohobyczu do spalenia. Ludzie wyznaczeni mieli być w stałej gotowości. Akcję miano wykonać w chwili pojawienia się jednostek niemieckich.

Za wywiadowcze rozpoznanie Związku Sowieckiego był odpowiedzialny Referat „Wschód”, którym kierował kpt. Jerzy Niezbrzycki, pseud.(Ryszard) Wraga. Podlegało mu także kilka placówek w Czechach (potem Protektoracie Czech i Moraw) i na Słowacji. Wywiad płytki na przedpolu prowadził wywiad Korpusu Ochrony Pogranicza, którym kierował mjr Jan Gburski. Podlegały mu dwie terenowe Ekspozytury nr 1 w Wilnie i nr 5 we Lwowie. Oficjalnym polskim obserwatorem wojskowo-dyplomatycznym w Moskwie był od 2 maja 1939 r. ppłk dypl. Stefan Brzeszczański, a zastępcą mjr

Stanisław Maleciński. Za analizę studyjną materiału wywiadowczego odpowiadał ppłk dypl. Olgierd Giedroyc.

Według powojennych ocen wywiad strategiczny na Rosję miał bardzo trudne zadanie „nie posiadał żadnych możliwości [...], dawał materiał niezwykle skąpy – i często oceniany jako bezwartościowy”. [Najprawdopodobniej z tego powodu 5 września 1939 r. kpt. T. Niezbrzycki został odwołany ze stanowiska]. Natomiast wywiad KOP pracował „na ogół dobrze (robił co mógł), [liczba] wiadomości spadała gwałtownie, jeżeli nie mógł korzystać ze źródeł tzw. „przygodnych”. Oficer wywiadu strategicznego z Konsulatu RP w Mińsku mjr Rafał Protassowicki w raporcie z końca października 1939 r. oceniając komórkę, w której pracował meldował: „miało się wrażenie, że w [...] hierarchii, dla której wywiad pracował, co najmniej nie doceniano odbywających się tam [Związek Sowiecki] przemian, nie traktowano uzyskanych wiadomości na tle całokształtu zagadnienia, nie stosowano dla nich jakiejś skali porównawczej, lecz skwapliwie wyławiając tylko poszczególne fragmenty, starano się nagiąć i dostosowywać resztę do ułożonych z góry teorii”. Wiosną 1939 r. wpłynęła do referatu studyjnego cenna informacja od agenta o pseud. Kobalt, który meldował, że Maksim Litwinow (wł. Meier Wallach) opowiedział się za sojuszem z Wielką Brytanią, podobnie jak Kliment Woroszyłow (bez zawierania sojuszu). Zwolennikami współpracy z III Rzeszą byli Dmitrij Manuilskij i Andriej Żdanow. Był to wyraźny sygnał dla polskiego wywiadu. Informacja ta została natychmiast przekazana kierownikowi studiów, który powiadomił szefa wydziału studiów ppłk. dypl. Ignacego Banacha o możliwości nawiązania bliższych kontaktów z hitlerowskimi Niemcami. Szef studiów przekazując ją szefom centrali zaznaczył jednak, „że w dużym stopniu może to być inspiracja Sowietów”. Tymczasem z majowej syntezy oficera studyjnego w centrali mjr. Władysława Słomińskiego dla wyższego kierownictwa wynikało, że: „Sowiety wszelkimi siłami będą starały się nie dać wciągnąć do konfliktu angielsko-francusko-niemieckiego”. Pomimo tych ważnych informacji, jeden z nowych szefów Oddziału II SG płk dypl. Józef Englicht – wyrażał na odprawach pogląd wręcz odmienny (nie przedstawił go nigdy na piśmie), że: 1/ Sowiety są przychylnie ustosunkowane do Polski a wrogo do Niemiec, 2/ Sowiety chcą zawrzeć sojusz wojskowy z Anglią, przeciwstawia się temu jednak Polska i stąd zwłoka w rokowaniach, 3/ Wystąpienie Sowietów, jako wroga Polski jest wykluczone. Jeżeli wystąpią to jako sprzymierzeniec. Ponieważ ocena została przekazana szefowi wydziału studiów, a ten zreferował ją szefowi Wydziału IIa (wywiad) i szefowi Oddziału II SG – **tym samym była oficjalną oceną Oddziału II SG.**

W porozumienie niemiecko-sowieckie nie wierzył szef polskiego MASZ Józef Beck, który otrzymał kilkanaście ostrzeżeń o możliwości takiego zbliżenia. Na przykład konsul z Lipska Feliks Chiczewski meldował o niemieckich planach podziału Polski na spółkę z Rosją. Jeszcze w lipcu ppłk. Ignacy Banach i ppłk. J. Englicht oceniali, iż „rzekome porozumienie się Niemiec i Rosji jest tak mało poważne, że nie można było przywiązywać do niego wagi”. 28 lipca w codziennym przeglądzie prasy Generalny Inspektor mógł przeczytać streszczenie niemieckiego artykułu, z którego wynikało iż celem Anglików jest powstrzymanie Sowietów od zawarcia przymierza z III Rzeszą. 19 sierpnia, kiedy wywiad zachodni przekazał informację kierownictwu wojska o tym, że Niemcy dublują załogi czołgów i wydają im wojenne szyfry – ambasador RP w Rzymie gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski ocenił: „Ciano [minister spraw zagranicznych Włoch] próbował straszyć [mnie] paktem niemiecko-sowieckim i zachowaniem Anglii i Francji” (wywiad polski nie znał zamiarów sprzymierzonych – to wyraźne zaniechanie z olbrzymimi konsekwencjami dla późniejszych wydarzeń). 22 sierpnia szef sztabu przekazał niezwykle istotną informację kierownictwu wojska, że Hitler zdecydował się skorzystać z zaskoczenia, jakie wyrzuci pakt ze Związkiem Sowieckim. Tego samego dnia oficer wschodniego wywiadu w Paryżu rtm. Michał Baliński zameldował: „przyjaciele [Francuzi] zaskoczeni paktem niemiecko-sowieckim, szczegółów o dalszym przebiegu informacji w Moskwie nie posiadają”. Następnego dnia (tj. 23) prasa europejska przytaczała informację, że w Moskwie Niemcy podpisali zapowiadany pakt. W polskich sztabach wojskowych i kierownictwie państwa panował zastanawiający spokój ... 30 sierpnia Generalny Inspektor w kolejnym przeglądzie prasy przeczytał dzięki uważnemu analitykowi studyjnemu: „prasa niemiecka pisała o <porażającym> wrażeniu, jakie wiadomość ta wywarła w Londynie i Paryżu, a szczególnie w Warszawie” (chyba tylko w prasie?). Niemieckie Biuro Informacyjne nie kryło satysfakcji ogłaszając, że pakt miał „decydujące znaczenie historyczne”. Francuska prasa natomiast poinformowała Europę, że ambasador sowiecki Nikołaj Szaronow złożył wizytę w MSZ i zapewnił J. Becka, że niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji nie jest skierowany przeciwko Polsce (III Rzesza nie graniczyła z Sowietami). Prasa polska wyrażała oburzenie z powodu dwulicowości Sowietów (była to także dezinformacja ze strony ambasadora). Podobną dezinformację przekazano polskiemu attaché w Moskwie, gdyż później wspominał, że podczas raportu u Generalnego Inspektora meldował, że w razie wojny – Polska będzie miała zapewnioną życzliwą neutralność Związku Sowieckiego, a nawet po-

moc materiałowo-surowcowo-sanitarną. Informacje o mobilizacji Armii Czerwonej pierwotnie interpretowano w polskiej placówce dyplomatycznej jako „wymierzoną przeciwko Niemcom”. Przeciwsowiecki referat studiów popełnił 31 sierpnia dużą pomyłkę analityczną nie zauważając dementi TASSa podaną przez szwajcarskie gazety o wstrzymaniu wycofywania jednostek Armii Czerwonej z granicy polskiej (konflikt z Japończykami na Dalekim Wschodzie).

W kierownictwie wojska i politycznym II RP zajmowano się wówczas kwestiami wstrzymania polskiej mobilizacji (w czasie wojny transporty wojskowe ruszyły, ale nie chronione przez lotnictwo stały się łatwym celem Luftwaffe po wybuchu wojny). Postawę polityczno-dyplomatyczną rządu Czesław Grzelak nazwał <chciejstwem>, „bo takie życzenie funkcjonowało w świadomości władz polskich, które nie brało pod uwagę możliwości współpracy czerwonej i brunatnej ideologii dwóch potężnych sąsiadów Polski”.

Po 1 września Naczelny Wódz wiedział z meldunku oficera wywiadu z Mińska, że „Związek Radziecki wystąpi przeciw Polsce w chwili, gdy tylko zarysuje się rozstrzygnięcie strategiczne na froncie polsko-niemieckim”. Dalej, że miejscowe oddziały Armii Czerwonej wróciły z manewrów do obozów ćwiczeń w pobliżu garnizonów wcześniej niż zwykle. Potem sowiecka poczta przestała przyjmować depesze szyfrowe do Polski – meldunki wysyłał więc do Warszawy przez ambasadę w Moskwie i Bukareszcie (brak radiostacji w Mińsku!). Wiadomości z wywiadu strategicznego uzupełniały informacje z wywiadu KOP; na teren Białoruskiego Okręgu Wojskowego przybyło kilka nowych jednostek piechoty, a ku granicy zachodniej transportowano duże ilości materiałów pędnych i powoływani byli rezerwiści, trwał pobór koni, widoczne były liczne transporty kolejowe. Wiadomości te nie zostały jednak zinterpretowane jako mające wpływ na dodatkowe zagrożenie dla bezpieczeństwa walczącego kraju. Zastanawiające jest także to, że ekspozytury terenowe, które przysyłały liczne meldunki w sprawie zmian dyslokacyjnych Armii Czerwonej – do ostatniej chwili nie informowały o zagrożeniu...? 7 września mjr dypl. Gustaw Łowczowski z Paryża potwierdził informacje z Mińska, że Armia Czerwona koncentruje się w pobliżu granicy z Polską z prawdopodobnym terminem agresji – połowa września! Depesza ta nie została najprawdopodobniej rozszyfrowana, gdyż II rzut Biura Szyfrów (BS-3; szyfry rosyjskie) przemieszczał się w tym czasie do Brześcia (sztab sił zbrojnych nie posiadał mobilnej radiostacji, a poza tym obawiano się nalotów Luftwaffe, które otrzymywało namiary kierunkowe z sowieckiej radiostacji w Mińsku). 9 września płk dypl. Antoni Szymański, który wymieniony wraz z innymi polskimi dyplomatami w Danii [po wyjeź-

dzie z walczącej Polski niemieckiego korpusu dyplomatycznego¹] gonił samochodem sztab NW, gdyż zebrał wiadomości o mobilizacji Armii Czerwonej nad granicą II RP z wywiadów państw skandynawskich i chciał istotne informacje możliwie szybko przekazać. 11 września władze polityczne zetknęły się z kolejną dezinformacją władz sowieckich poprzez sterowaną sugestią N. Szaronowa, który wieczorem tego dnia w Krzemieńcu powiadomił ministra J. Becka, że „z powodu nie dość pewnej łączności ze swoim rządem zmuszony jest udać się na terytorium sowieckie do Szepietówki” (jeżeli zostanie wezwany do Moskwy to wróci natychmiast za tydzień). Istotnie następnego dnia wyjechał z rodziną i pracownikami ambasady; pozostał przy rządzie polskim tylko II sekretarz. Nagły wyjazd ambasadora nie wzbudził u nikogo, a przede wszystkim u ministra spraw zagranicznych żadnego zastanowienia i niepokoju (wśród dyplomatów i ambasadorów krążyła nawet pogłoska transmitowana przez Rosjan, że nie ma mowy, by Lwów i Krzemieniec zostały zajęte przez Niemców!). Minister J. Beck wymieniając <honor> na pierwszym miejscu 5 maja w Sejmie nadał wierzył, że miał on takie samo znaczenie dla partnera wschodniego? Razem z Szaronowem wyjechał do Moskwy mjr [Kazimierz] Zarębski z SEPEWE (wizę osobiście wystawił mu ambasador) dla dokonania zakupów materiału sanitarnego i sprzętu wojennego. Tymczasem Oddział II sztabu NW (płk dypl. Józef Smoleński) meldował, że co prawda częściowa mobilizacja miała miejsce, ale interpretowano ją „jako pewnego rodzaju zabezpieczenie się Sowietów nad granicą, a nie jako koncentrację wojsk do akcji na Polskę”. Parę dni później z Kołomyi oceniał on, że „jeżeli Sowiety wystąpią, to tylko [jako] sprzymierzeniec Polski”. Natomiast wywiad KOP – meldunki z nadgranicznych strażnic – informował codziennie o nadzwyczajnych poruszeniach po wschodniej stronie granicy. Dowódcy brygad KOP przypominali sobie podobną sytuację jesienią 1938 r. podczas kryzysu sudeckiego. Zaniepokojenia w polskim sztabie nie wywołała nawet informacja o cięciu przejść w nadgranicznych zasiekach... Natomiast „szczytem pewności” w ocenie wywiadu płytkiego było ulokowanie ciężkiego rzutu Oddziału II sztabu NW w Wasylkowicach (pow. Kopyczyńce) położonych tuż nad granicą Związku Sowieckiego.

¹ Polacy negocjując na granicy niemiecko-duńskiej zapomnieli (!!!) o czterech oficerach wywiadu pracujących pod przykryciem konsularnym na terytorium Prus Wschodnich, których gestapo aresztowało prawdopodobnie 31 sierpnia. Żaden z nich nie powrócił z tego terenu-zostali zamordowani. Polacy natomiast szukali zagubionego konsula niemieckiego do skutku; w tym czasie ewakuacyjny pociąg dyplomatyczny czekał na granicy z Prusami Wschodnimi.

Polski rząd nie wiedział, że w tym czasie Hitler/Ribbentrop bardzo naciskali Rosjan (Józefa Stalina) na zbrojne wkroczenie do Polski. Nie wiedział także, że 12 września w Abbeville sprzymierzeni postanowili pozostawić walczącego sojusznika w osamotnieniu i bez pomocy. Od tego czasu J. Stalin wiedział z wywiadu politycznego – NKWD (sekretarz francuskiego premiera był sowieckim agentem), iż nie grozi mu wojna z koalicją zachodnią. [Do tego czasu bał się konfliktu i czekał; rozkazy operacyjne bez daty dziennej były gotowe do rozesłania]. W międzyczasie 12, 14 i 15 września ukazały się w sowieckiej partyjnej prasie artykuły, a w radio audycje, gwałtownie atakujące II RP za politykę narodowościową w stosunku do Ukraińców i Białorusinów. Informowano społeczeństwo, że polskie lotnictwo narusza przestrzeń powietrzną (informacja prawdziwa). O godz. 2.00 ambasador Friedrich von Schulenburg usłyszał na Kremlu od Stalina, że o godz. 6.00 (4.00 czasu polskiego) Armia Czerwona wkroczy w granice zachodniego sąsiada.

16 września placówka oficerska z Sarn informowała, że władze sowieckie przepuściły dyplomatyczny pociąg osobowy, z którego wyładowano pocztę dyplomatyczną, ale nie wpuściły go ponownie na swoje terytorium (skład odprawiono do Zdołbunowa). Następnego dnia tj. 17 września o godz. 4.45 odebrano w sztabie NW meldunek Ekspozytury nr 5 Lwów (mjr Bieńkowski), że placówka oficerska z Czortkowa informowała, iż o godz. 3.00 z rejonu Podwołoczysk, Husiatyna i Żalucza „jakieś nierozpoznane z powodu ciemności oddziały usiłują przekroczyć granicę sowiecką do Polski i w obecnej chwili trwa walka z oddziałami KOP”. O godz. 4.55 z szefostwa wywiadu KOP kpt. Jerzy Fryzendorf meldował sztabowi NW, iż o godz. 4.20 z rejonu Podwołoczysk „rozpoznano oddziały bolszewickie” i słychać szum motorów. Oddziały (raczej placówki KOP) wycofywały się. Następny meldunek dotyczył godz. 5.12 – „Husiatyn zajęty”. Kolejny o godz. 6.20 ppłk. Marceł Kotarba – dowódca pułku KOP meldował do sztabu: „walcząc opóźniam. [...] przewaga na wszystkich kierunkach bardzo duża. Bijemy się uporczywie. [Staram się] jak najdłużej osłaniać”. O godz. 8.00 NW rozkazał „postawić w stan pogotowia wszystkie oddziały znajdujące się na [rz.] Seret z zadaniem stawiania bolszewikom oporu na tej linii”. [Takie rozkazy otrzymali także gen. Aleksander Narbut-Łuczyński w Tarnopolu i gen. Bronisław Jatelnicki w Mikulińcach. Aktywne nastawienie wojska trwało do godzin popołudniowych. Ale nieco wcześniej o godz. 10.00 placówka kolejowa Czortków powiadamiała: „wojska rosyjskie kawaleria i czołgi weszły do Polski i znajdują się 8 km od mp. [...]”. Wchodzą „bez użycia broni, salutując żołnierzy polskich. [...] KOP „nieuprzedzony użył broni” (odszyfrowano 11.45) – potem

cofnął się. O tej samej godz. otrzymano w sztabie meldunek od gen. Mieczysława Smorawińskiego (meldunek KOP Zdobunów) o przekroczeniu granicy pod Korcem i Zbarażem („zakazał walki z nimi. Sowieckie wojska nie strzelają do naszych”) – parafowany w Oddziale III sztabu NW o godz. 12.45. W tym samym czasie do NW dotarł telegram (łączność cywilna) od gen. Piotra Skuratowicza o wkroczeniu na obszar RP kolumn pancernych („bolszewicy jadą z otwartymi włazami, powiewają czapkami, uśmiechają się”) i kawaleryjskich z artylerią (m.in. Dederkały) w ogólnym kierunku na zachód. Wojska pancerne nie mają osłony piechoty. Policja Państwowa zachowuje się biernie. Rosjanie nie odpowiadają na zapytania oficerów KOP. „Zapytuję, jak zachować się w stosunku do bolszewików”.

W tym miejscu – powracam jeszcze się do wczesnych godzin porannych 17 września do sztabu NW; ponieważ wkroczenie w granice II RP Armii Czerwonej było **zaskoczeniem** dla władz politycznych II RP i Naczelnego Wodza – jak wspomina płk J. Smoleński „[w] wielu miejscach [...] oddziały sowieckie nie strzelały do oddziałów polskich [...] i nie rozbrajają naszych oddziałów” – po porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i na rozkaz szefa sztabu „zarządziłem wysłanie parlamentariuszy z pułku KOP w Czortkowie do dowództwa sowieckiego z zapytaniem, w jakim charakterze wojska sowieckie przekroczyły granice polskie”. Przekaz szefa wywiadu został skonfrontowany z relacją oficera wywiadu, który w pierwszych dniach października 1939 r. rozmawiał na ten temat w Calimanêsti (Rumunia) z ppłk. Marcelim Kotarbą (dowódcą pułku KOP): „[Pułkownik dypl. Smoleński zapytuje: Panie pułkowniku, co oznacza ta strzelanina z bolszewikami? [Odpowiedź] – melduję, że to normalna wojna. [Szef Oddziału II sztabu NW] – to niemożliwe (czy coś w tym rodzaju). Proszę natychmiast wysłać parlamentariusza w celu sprawdzenia i porozumienia z bolszewikami”. W ślad za telefonicznym rozkazem, między 8.00 a 9.00 szef sztabu wysłał znającego język rosyjski ppłk. dypl. Wacława Chocianowicza z Oddziału III sztabu NW z rozkazem: „nawiąże [pan] kontakt z bolszewikami oraz dowie się w jakim charakterze tu weszli. To była cała instrukcja”. Kiedy dotarł na most na Dnieprze w Uścieczku dowiedział się od kpt. Edwarda Marzysa z pułku KOP „Czortów”, że „dowódca pułku płk Kotarba [...] pojechał nawiązać kontakt z bolszewikami”. Wycofując się za Uścieczkiem został ostrzelany z sowieckich czołgowych karabinów maszynowych (stały na poboczu z braku paliwa). „Dało mi to odpowiedź na pytanie w jakim celu tu weszli”.

Agresję sowiecką tak wspominał szef Sztabu NW gen. W. Stachiewicz (nie napisał w powojennej relacji, że wiedział od ppłk. A. Szymańskiego od początku maja 1939 r. o możliwości porozumie-

nia niemiecko-sowieckiego): „Wiadomość ta była zupełnym zaskoczeniem, tak dla naczelnego dowództwa, jak i rządu”. Również płk dypl. Józef Jaklicz – doradca szefa sztabu ds. operacyjnych meldował jesienią 1939 r. w raporcie dla Komisji badającej przyczyny klęski wrześniowej: „Wkroczenie bolszewików do Polski zaskoczyło Naczelne Dowództwo”. Mobilizację sowiecką interpretowano jako naturalne zjawisko zbliżania się wojny do granic państwa. „Granica sowiecka, strzeżona raczej policyjnie niż wojskowo, stała otworem dla wojsk sowieckich”. Całe szczęście, że KOP opóźniał posuwanie się Armii Czerwonej; jej marsz spowolniło także wysadzenie mostów i liczne usterki oraz defekty maszyn a także ustawiczny niedobór paliwa. Gdyby nie to – czołowe oddziały agresora mogły zająć Kołomyję o godz. 10.00. „Wszystko zależało od ich motorów”, a te były zawodne... Również naczelnny kwatermistrz gen. Józef Wiatr pisał w wojennej relacji: „wkroczenie wojsk sowieckich do Polski było dla Naczelnego Dowództwa zupełnym zaskoczeniem”.

W tym czasie lotnictwo niemieckie z powodu braku specyficznej benzyny (wydłużyły się linie zaopatrzenia) nie bombardowało lotnisk polskich na kresach ani Kołomyi. Natomiast wycofane z walczącej części kraju własne lotnictwo – nie zostało użyte do bombardowania (i osłony) pancernych kolumn rosyjskich oraz ostrzeliwania kolumn kawaleryjskich i piechoty. Skoncentrowano je w rejonach: Brygada bombowa – lotniska Buczacz i Gwoździec oraz Podhorodyszcz koło Obertyna; Brygada pościgowa (wycofana znad Warszawy – reorganizowała się na lotniskach na wschód od Brzeżan (realizowano tylko rozpoznanie i zadania łącznikowe) – potem otrzymała rozkaz przebazowania na lotnisko w Śniatyniu. Natomiast na lotnisko w rejonie Horodeckim przyleciała przed południem 24. eskadra rozpoznawcza należąca do Armii „Kraków” i „Lublin”.

O godz. 11.00 (a rzeczywiście między 11.30 a 12.30) Naczelnny Wódz konferował z politykami i J. Beckiem. Walki z Niemcami nie uważał za zakończoną – pomimo ograniczenia zorganizowanego oporu. Była ona tylko wstępem do wojny – zapewniał. Sowietom – ponieważ „oddziały [ich] dotychczas nie atakują na ogół naszych wojsk, [czas ten] powinien być wykorzystany dla przyśpieszenia odejścia do Rumunii względnie na Węgry”.

Po południu według płk. J. Jaklicza wpłynęły meldunki: „Pancerne i zmotoryzowane wojska sowieckie wjeżdżają w szyku pokojowym, z białymi chorągwiami głosząc pomoc Polsce w wojnie z Niemcami. Oddziały polskie zdezorientowane. Jedne wierzą bolszewikom, inne biją się do upadłego. Krew polska przelewa się bezowocnie. [...] Pada decyzja: «zaprzestać ognia»”. Opracowuje się w sztabie dyrektywę. W trakcie narady podjęto także decyzję zwolnienia

Rumunii z sojuszniczego zobowiązania – wypowiedzenia wojny Sowietom. W nawiązaniu do rannej dyskusji – wszystkie wojska najbliższymi drogami powinny spływać ku Rumunii i Węgrom. Brak nacisku ogniowego ze strony Rosjan należało wyzyskiwać do marszu ku wolnym jeszcze przejściom granicznym. Otoczone już przez Rosjan garnizony miały pertraktować „o odejście [...] do Rumunii względnie Węgier”.

Miedzy godz. 13.00 a 14.00 Naczelný Wódz odjechał do Kut na naradę z Prezydentem RP, a potem do Kosowa, gdzie przybył o godz. 16.00. Po naradzie Prezydent RP powiedział: „Z panem Marszałkiem Śmigłym była trudna przeprawa, chciał pozostać w kraju...”. Gros sztabu NW opuściło Kołomyję między godz. 14.00 a 15.00 sprawnie i szybko bez tarć i przeszkód (na drodze nie było jeszcze zatorów); pojazdów cywilnych i wojskowych, a także przemieszczanych różnych grup cywilno-wojskowych. Odwrót ku granicy z Rumunią odbywał się w „nastroju przygnębienia, trudnym do opisania. Ciężko było pogodzić się z ogromem klęski w ogóle, a w szczególności z faktem, że oto sztab NW, wycofuje się w kierunku granicy państwa”. Sztab NW wieczorem zatrzymał w lasku pod Kosowem. Oficerowie Oddziału III (operacyjnego) płk. S. Kopański, płk Tadeusz Klimecki i ppłk dypl. Andrzej Marecki prosili o odkomenderowanie do oddziałów dowodzonych przez gen. K. Sosnkowskiego walczących pod Lwowem. Doradca operacyjny płk J. Jaklicz odpowiedział im: „jak długo nosimy mundur wojskowy [...] winniśmy bezwzględny posłuch NW i szefowi sztabu. [...] W umyśle NW Rumunia jest tylko etapem, celem jest Francja. [...] Poleciałem zająć miejsca w samochodach i jechać [...] do Kosowa” (przybyli między 16.00 a 17.00). Na rozkaz marszałka sztab NW miał być w stałym pogotowiu marszowym; najpierw powinny ewakuować się władze cywilne, a naczelne dowództwo zmierzać ku granicznemu Czeremoszowi na końcu. W miarę upływu czasu do nadgranicznego rejonu zaczęli napływać uciekinierzy. O godz. 21.40 nadano depeşe ogólną do wszystkich stacji radiowych: „*Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z [bolszewikami] nie walczyć chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbroyenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami bez zmian. Miasta, do których podejść [bolszewicy] powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii*”. Potem wysłano jeszcze samolot do gen. K. Sosnkowskiego z rozkazem: „Lwów ma się bronić przeciwko Niemcom w dalszym ciągu, o ile by miały wejść do niego wojska sowieckie – należy z rozkazu NW – z nimi pertraktować w sprawie odejścia do Rumunii względnie Węgier”.

Przejście granicy

Z wojennej relacji adiutanta NW plk dypl. Tadeusza Mnicha wiadomo, że „około godz. 2.00, dnia 18 przekroczyłem wraz z I eszelonem kwatery głównej granicę do Rumunii”. Celnicy sojuszniczej Rumunii zbyt dokładnie sprawdzają dokumenty wjeżdżających Polaków („nie wiedzą, że trwa wojna”?). Pułkownik [?] Palimone attaché rumuński wpływa na nich – sznur samochodów przepływa sprawniej. Przez pięć i pół godziny (do 4.00-4.30) NW patrzy na ewakuację formacji wojskowych. Interweniuje, gdy celnicy rumuńscy zwalniają tempo pracy. „Najsmutniejszym obrządkiem tej odprawy jest rozbieranie naszych żołnierzy...”. Po dłuższym oczekiwaniu nadciągnął wreszcie sztab, skarbiec wawelski, Fundusz Obrony Narodowej, wozy z pożyczką złota na wojnę. Kolumnę zamykał tabor lotniczy. Ewakuacja była nerwowa z powodu niesamowitej sytuacji, postawy Rumunów (którzy szczegółowo i marudnie przeszukiwali wozy) i napiętych do ostateczności nerwów wojskowych i żołnierzy. Zaczął padać deszcz. Ostatnie spojrzenie na „Ziemie Polską” i marsz wojskowej kolumny samochodowej za wozem rumuńskiego attaché wojskowego. W tym czasie za nimi „wszystkie formacje i poszczególni ludzie są rozbrajani i kierowani do obozów”. Świtało, gdy polska długa kolumna wjeżdżała do Czerniowiec. Marszałek zatrzymał się w pałacu arcybiskupim

Po godz. 4.30 przez graniczny most zaczął „płynąć” nieprzebrany tłum samochodów cywilnych, wozów i pieszych uciekinierów...

Generał Louis Faury tak zapamiętał ostatnią rozmowę z polskim Marszałkiem: „Na twarzy [...] rysują się ślady głębokiego smutku. Z prostotą mówi, że jego sposób postępowania będzie osądzony surowo, ale że nie mógł on postąpić inaczej bez pozostawienia w rękach nieprzyjaciela osoby Marszałka Polski jako trofeum. [...] Wobec niemożności zorganizowania walki na dwóch frontach, jednostki polskie stawiać będą opór tylko Niemcom”.

Generał Stachiewicz miał opuścić Kołomyję dopiero, gdy podejść Rosjanie...

18 września 1939 r. internowany już przez Rumunów marsz. E. Śmigły-Rydz wydał rozkaz do wojska: „*Żołnierze! Najazd [bolszewicki] na Polskę nastąpił w czasie wykonywania przez nasze wojsko manewru, którego celem było skoncentrowanie sił w południowo-wschodniej części Polski [...]. Najazd [bolszewicki] uniemożliwił wykonanie tego planu [...]. [Pamiętajcie] choćby warunki waszego życia były najcięższe, musicie przetrwać nie zapominając, że jesteście żołnierzami, których obowiązuje dyscyplina i honor żołnierski. Ci, którzy ulegając słabości ducha albo podszeptom obcych agentów, sieją wśród Was zwątpienie i chcą w Wasze szeregi wprowadzić roz-*

przeżenie – ci ludzie są na usługach wroga. Trzeba zacisnąć zęby i przetrwać. Położenie się zmieni, wojna jeszcze trwa. Będziecie jeszcze bić się za Polskę i wróćcie do Polski przynosząc jej zwycięstwo”.

Pod koniec grudnia 1939 r. w krótkim półtora stronicowym dokumencie NW pisał: „Rozpoczynając wojnę rozumiałem dobrze, że będzie ona z konieczności przegrana na froncie polskim, który uważałem za jeden z odcinków wielkiego frontu antyniemieckiego. [...] Będąc zmuszony świadomie poświęcić strategicznie odcinek polski, nie miałem ani przez sekundę wątpliwości, że tym bardziej należy to zdyskontować politycznie. Im większe będzie poświęcenie Polski, tym więcej będzie ona miała prawo wymagać od sojuszników po zwycięstwie. [...] Dnia 17 września znalazłem się w sytuacji, w której o jakimkolwiek dowodzeniu nie mogło być mowy. Postanowiłem, mając przy tym zapewnienie rumuńskie, przedostać się do Francji lub Anglii [...]. Jaką winę ponoszą w tym ci Polacy, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność wobec Boga i Ojczyzny, wyjaśni historia w swoim czasie. Nie było dla mnie rzeczy łatwiejszej – jak znaleźć śmierć w drodze z Kosowa ku granicy. Nie było nic łatwiejszego, jak udać się do któregoś z najbliższych oddziałów czy też samolotem do oblężonej Warszawy lub grupy Kutno, lecz gdy odsunąłem na bok swoją osobę i gdy pomyślałem, kto będzie tę wojnę polską nadal prowadził i sprawy polskiej bronił nie tylko wobec nieprzyjaciela, lecz wobec sprzymierzonych – postanowiłem nie ulec sentymentom osobistym, łatwym do wykonania i prowadzić walkę nadal”

Dr Aleksander Woźny



Z wizytą u „Dewajtis”

Wyruszyliśmy w drogę do Obornik Śląskich, szybko pokonując autostradą odległość do Wrocławia i później trasą na Poznań, z odbiciem w kierunku zachodnim. Był słoneczny, majowy poranek. Do wnętrza samochodu płynęły zapachy miodunki i przydrożnych ziół obficie zakwitłych nad rowami. Przejrzyste powietrze przyniosło nam obraz ostro zarysowanych wzgórz Sobótki. Później krajobraz sfałdował się w okolicy celu podróży. Do Obornik Śląskich przybyliśmy niespodziewanie wyjeżdżając z lasów i wzgórz, w dzielnicę stylowych, piętrowych domów zatopionych w ogrodach.

Samochód nasz wjechał przez bramę Zakładu Opiekuńczo-Rehabilitacyjnego, gdzie przebywa obecnie Pani Elżbieta Dziębowska – pseudonim wojenny „Dewajtis”. Nasz przyjazd zapowiedzie-



liśmy telefoniczne, więc byliśmy przez Nią oczekiwani. Spotkaliśmy się w pokoiku na II piętrze i gdy przyniesiono nam kawę i ciasteczka po raz pierwszy mogłem zapoznać się z legendarną postacią harcerskiego oddziału dywersyjnego do walki z gestapo i innymi zbrodniczymi formacjami niemieckiego okupanta.

Pani Elżbieta okazała się skromnym i jakby zażenowanym naszą wizytą rozmówcą. Po wstępnym zapoznaniu i wymianie wspomnień trochę się rozluź-

niła i zaczęła snuć opowieść o wydarzeniach odległych w czasie, a tak do dziś dla nas istotnych.

Elżbieta Dziebowska urodziła się 16.04.1929 roku w rodzinie zawodowego oficera Wojska Polskiego, który we wrześniu 1939 roku wyruszył z Brześcia z 82 pp. (Dowódca ppłk. Antoni Chruściel, późniejszy generał, dowódca garnizonu warszawskiego w Powstaniu Warszawskim) i zginął prawdopodobnie w czasie walk pod Żyrardowem, przy próbie przebicia się przez Prószków do oblężonej Warszawy.

W 1940 roku Pani Ela przeniosła się z rodziną do Warszawy, gdzie później uczęszczała do II Miejskiego Gimnazjum i Liceum im. J. Kochanowskiego. Wtedy wstąpiła do 58 drużyny hufca Wola, żeńskich „Szarych Szeregów”, gdzie zetknęła się z „Kamą” i innymi dziewczętami. Przybrała pseudonim z ulubionego dzieła Rodziewiczówny „Dewajtis”. Opiewany w tytule mocarny dąb, miał charakteryzować Jej siłę woli. Wygląd zewnętrzny, jak wspomina Pani Ela, w najmniejszym stopniu nie odpowiadał założonej mocarności – była drobną blondynką z warczkoczkami, o żywym i raczej wesołym usposobieniu. Te cechy, jak również spryt, inteligencja i spostrzegawczość tworzyły typ niepozornej, zamaskowanej, a zarazem w pełni odpowiedzialnej wywiadowczyni.



W tym czasie sytuacja w organizacji podziemnej w Warszawie kształtowała się w sposób skomplikowany. Kierownictwo Walki Bieżącej powołało oddział dywersyjny „Osa – Kosa”, do zadań specjalnych. Między innymi do akcji likwidacyjnej szczególnie okrutnych i groźnych funkcjonariuszy gestapo, żandarmerii, służby więziennej i innych urzędników okupanta. Na czele oddziału, mianowany przez Komendanta Kedywu, generała „Nila” (Fieldorfa), stanął Aleksander Kunicki „Rayski”. Odszedł z oddziału po jego grupowej wpadce, kiedy wbrew zaleceniom konspiracyjnym członkowie jako goście zjawili się na ślubie ich koleżanki i kolegi w kościele, skąd skutkiem denuncjacji zostali wygarnięci przez gestapo.

W miejsce tego oddziału utworzono wydzielony z Warszawskich Grup Szturmowych OS „Jerzy” i oznaczono kryptonimem „Agat” (antygestapo). Dowódcą został kpt. „Pług” (Adam Borys), cichociemny rzutek z Anglii. Służbę wywiadowczą powierzono „Rayskiemu”, który do pomocy dobrał sobie łączników i sygnalistów, a także wywiadowców, wśród których znalazły się min. „Dewajtis” i „Kama”.

Pani Ela do dziś utrzymuje serdeczny kontakt z „Kamą”, którą uważa za Swoją najbliższą towarzyszkę wszystkich akcji, ale także osobistą opiekunkę w najtrudniejszych chwilach.

Rozpoczęła się wytężona, pełna poświęcenia i dramatycznych wydarzeń działalność konspiracyjna, która obok codziennych zajęć i nauki szkolnej, pochłaniała czas od wczesnego rana do zmroku. Trzeba było organizować spotkania w konspiracyjnych lokalach, gromadzić medykamenty, opatrunki i sprzęt medyczny do zakonspirowanych lokali, przenosić broń często pod okiem licznych patroli żandarmerii, prowadzić obserwacje wskazanych przez „Rayskiego” zbrodniarzy niemieckich, wreszcie brać udział w tzw. „wystawianiu” akcji specjalnych, likwidacyjnych. Należało także po akcji odbierać broń i oddawać prawdziwe dokumenty bojownikom.

Pani Ela wspomina jak w czasie obserwacji gestapowca Frauhwirtha musiała przez dłuższy czas przebywać na ulicy Leszno, naprzeciw bramy do getta, strzeżonej przez wartowników. Swoją obecność wraz ze zmieniającą Ją na tym stanowisku „Kamą” musiała



Kpt. Adam Borys „PŁUG”

pozorować sprzedaż pestek słonecznika. Innym razem miały dostarczyć broń grupie dywersyjnej na praski brzeg. Zaplanowano przepłynięcie Wisły łódką, jednak ponieważ łódki nie było, przewoziły broń tramwajem, który na moście został zatrzymany. Żandarmi wygarnęli pasażerów i przeszukali tramwaj. „Kama” i „Maja” pozostawiły teczkę z bronią w tramwaju. „Dewajtis” usiłująca przenieść ładunek, w ostatniej chwili pozostawiła teczkę na ulicy.

Do najgłośniejszych akcji specjalnych (w 9-ciu „Dewajtis” brała bezpośredni udział) należą: akcja na gen. Kutscherę dnia 1.02.1944 roku oraz na gen. Koppego w Krakowie dnia 11.07.1944 roku. W obu tych akcjach wywiadowczyni Ela pełniła rolę sygnalistki przekazującej umówionym znakiem wiadomość o pojawieniu się na trasie planowanego obiektu zamachu.

O ile akcja „Kutschera” została zwieńczona likwidacją niemieckiego zbrodniarza, o tyle zamach na Koppego nie spowodował jego likwidacji (po wojnie mieszkał w RFN, zatrudniony w sądownictwie, nie poniósł odpowiedzialności za swoją działalność na terenie Polski). W czasie „odskoku” zespół dywersyjny poniósł znaczne straty w ludziach i sprzęcie.

Jak wspomina Pani Ela – gen. Franza Kutscherę obserwowały „Hanka”, „Kama” i „Dewajtis”. Codzienne obserwacje trwały 2 godziny rano i 2 po południu, przy czym oczywiście wywiadowczynie się zmieniały. Ustalono, że Kutschera wyjeżdża z mieszkania w al. Róż do siedziby dowództwa SS i Policji przy al. Ujazdowskich 23. W dniu zamachu, naprzeciw wylotu al. Róż stała „Kama”, która w momencie odjazdu samochodu z Kutscherą miała przejść na drugą stronę alei. Z tą chwilą sygnalizację przejęła „Dewajtis”, która stojąc w alejach Ujazdowskich, z chwilą ukazania się auta u wylotu alei Róż, wyciągnęła z teczek białą torebkę i przeszła przed samochodem na drugą stronę ulicy. Wówczas „Hanka” przekazała informację ustnie dowódcy akcji „Lotowi”, który przez zdjęcie kapelusza



Kondukt pogrzebowy gen. Franza Kutschery na placu Piłsudskiego

dał sygnał, że akcja się rozpoczyna. Drogę samochodowi Kutschery zajechał autem „Miś”, a „Lot” i „Kruszyna” oddali strzały do generała SS. W akcji tej śmierć ponieśli „Lot”, „Cichy”, „Sokół” i „Juno” (dwóch ostatnich w nurtach Wisły, zaskoczonych przez obławę na moście Poniatowskiego).

Do akcji „Koppe”, Pani Ela wyjechała na tydzień do Krakowa i zamieszkała u swojej dalszej rodziny. Wspomina jak żmudną czynnością i niebezpieczną była obserwacja zwyczajów i sposobu poruszania się niemieckiego dostojnika.

W samej akcji sygnalizowano w sposób skomplikowany trasę przejazdu jego samochodu. Z chwilą zjazdu samochodu z Wawelu „Ray-ski” zdjął czapkę, – gdy samochód skręcił w ul. Podwale „Ina” poprawiła sobie włosy. Kiedy jechał dalej ulicą Podwale nie skręcając, „Ada” również poprawiła sobie włosy. Trasa samochodu biegła nadal ulicą Podwale, więc następna „Dzidzia” zaczęła sznurować bucik, klęcząc na chodniku. Ponieważ dalsza droga samochodu wiodła przez ulicę Powiśle do placu Kossaka, „Kama” przełożyła biały płaszcz na drugą rękę i przeszła przed samochodem na drugą stronę ulicy. Sygnał przejęła „Dewajtis”, która przeszła z wału wiślanego na chodnik i przeszła przed samochodem Koppego. Był to ostatni znak dla dowódcy akcji „Rafała”, równoznaczny z rozpoczęciem ataku. Zajechanie drogi przez ciężarówkę nie udało się, – kierowca Koppego wyminął ją i dodając gazu uciekł. W czasie odskoku

ekipa konspiratorów została osaczona i straciła kilku zabitych i trójkę ujętych rannych, następnie zamordowanych w więzieniu Montelupich. Reszta powróciła do Warszawy, aby po kilku dniach rozpocząć Powstanie.

Dnia 1.08.1944 roku wybuchło w Warszawie Powstanie. W tym czasie oddział, w którym była Pani Ela zmienił nazwę z „Agatu” na „Pegaz” (przeciwgestapo), wreszcie przekształcając się z kompanii w batalion przybrał nazwę „Parasol”, bowiem żołnierzom marzyło się przedzierzgnięcie w oddział spadochronowy.

Miejsce koncentracji batalionu, jak zresztą pozostałych batalionów harcerskich („Zośka”, „Miotła”, „Wigry”) były ulice Woli i Powązek, gdzie „Parasol” stoczył tygodniowe, krwawe walki o cmentarze. „Dewajtis” dostała przy-



Ppłk. Jan Mazurkiewicz „RADOSŁAW”

dział jako sztabowa łączniczka dowódcy zgrupowania „Radosława”. Ósmego dnia przeszła z batalionem na Stare Miasto, gdzie walczyła do 1.09.1944r., kiedy to lekko ranna weszła do kanału, aby wyjść w Śródmieściu. Po zaopatrzeniu rany i odpoczynku wraz z żołnierzami „Parasola” przeszła na Czerniaków, gdzie na ul. Górnośląskiej przez pewien czas mieszkała przed powstaniem u swojej ciotki prowadzącej sklep spożywczy. Stanowisko oddziału, do którego przydzielono „Dewajtis” było na ul. Zagórnej. Po początkowym względnym spokoju, Niemcy przypuścili wściekły atak, starając się odciąć powstańców od brzegu Wisły, skąd spodziewano się odsieczy z praskiego brzegu. W ogniu walk, któregoś dnia Ela została posłana przez swojego dowódcę po prowiant do pobliskiej kamienicy, gdzie w piwnicy Jej ciotka przechowywała zapasy ze swojego sklepu. Już miała obładowana żywnością wyjść z domu kiedy na podwórze wpadli Niemcy i zaczęli wyganiać mieszkańców. Zdażyła wpaść do mieszkania, zrzucić mundur i ubrać się w jakiś sweter i płaszcz. Została popędzona z mieszkańcami domu Alejami Jerozolimskimi do Dworca Zachodniego, skąd wywieziono ją do obozu w Prószkowie. Po kilku dniach, dzięki zaświadczeniu wystawionemu przez polskiego lekarza, które stwierdzało kalectwo, znalazła się poza obozem w tzw. Generalnej Guberni. Miała wtedy 15 lat.

Po przejściu frontu uczęszczała do szkoły, później ukończyła studia uzyskując doktorat z muzykologii, a z czasem stopień adiunkta, w Wydziale Muzykologii UJ, gdzie do emerytury wykładała.

Na zakończenie wizyty stwierdziła, że po wojnie nigdzie nie obnosiła się ze swoją konspiracyjną przeszłością, dzięki czemu, jak twierdzi, ominął Ją los wielu kolegów więzionych, torturowanych, a w niektórych wypadkach zabitych, jako „zaplute karły reakcji”.

Teraz dochodzą Ją tylko, od czasu do czasu, wieści o pogrzebie któregoś z Jej kolegów, żołnierzy „Parasola”. Tęskni za Warszawą z którą tak wiele Ją łączy pięknych i dramatycznych chwil i wspomnień.

Pożegnaliśmy Panią Elę serdecznie i życzliwie uśmiechniętą, w jakiś szczególny sposób cichą i skromną. Dla nas symbol polskiego oporu i woli przetrwania.



Elżbieta Dziębowska DEWAJTIS

Andrzej Witkowski „Rip”

Dr Piotr Stanek

Janusz Kazimierz Zawodny (1921–2012) – strażnik pamięci o Katyniu i Powstaniu Warszawskim

To, że za „żelazną kurtyną” Zbrodni Katyńskiej była tematem tabu, było dla Niego oczywiste. Tajemnicą stanu była także w Ameryce Franklina D. Roosevelta. Tego przez długi czas nie mógł pojąć Janusz Kazimierz Zawodny (Ameryka wiedziała o zbrodni i nie przeciwstawiła się jej). *Wzmianka o Katyniu wywołuje niechęć. „Polska”, to tak jak wizyta u dentysty* – skwitował po latach. Bolało go także to, że tak wielu Polaków wyznaje zasadę *P.J.T.W.W. – Panie Ja To Wszystko Wiem*, i w akcji informacyjnej ogranicza się tylko do swego środowiska, a nie trafia do międzynarodowej opinii publicznej. Postanowił to zmienić.

Jako 23-letni kapral podchorąży Armii Krajowej o pseudonimie „Miś” wziął udział w Powstaniu Warszawskim (jako dowódca plutonu w batalionie „Łukasiński” i zastępca dowódcy Kompanii „Koszta”). Uczestniczył w walkach na Starym Mieście i w Śródmieściu, podczas których dwukrotnie został ranny. Jego pluton przez kilka dni osłaniał dowódcę Armii Krajowej – gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” i jego szefa sztabu, gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”. Eskortował też gen. Antoniego Chruściela „Montera” – dowódcę Powstania. Polskę opuścił jako podporucznik, w kolumnach żołnierzy AK, idących do niewoli. Nie był to Jego pierwszy epizod jeniecki. Jako ochotnik walczył bowiem podczas wojny obronnej 1939 r. Trafił wówczas na krótko do niewoli radzieckiej (więziony był wówczas we Włodzimierzu Wołyńskim), z której udało Mu się jednak zbiec.

Po Powstaniu wywieziono nas do Lamsdorfu – wspominał po latach. 6 tys. z ok. 17-tysięcznej grupy żołnierzy Armii Krajowej w niemieckiej niewoli, trafiło na początku października 1944 r. do Stalagu 344 Lamsdorf (dzisiejsze Łambinowice pod Opolem). Ten duży obóz jeniecki zapamiętał z dwóch powodów. *To właśnie w Lamsdorfie, w pierwszym dniu przyjazdu, kiedy liczono nas w polu, spotkała mnie pierwsza wielka przyjemność po Powstaniu. Właściwie to dwie wielkie przyjemności. Najpierw, podczas rewizji Niemiec nie zajrzał pod moją czapkę, gdzie miałem schowane dwa moje skarby: legitymację Armii Krajowej i cebulę. Następnie w powietrzu zderzy-*

ły się dwa niemieckie myśliwskie samoloty ćwiczące wysoko na niebie. Nastąpiła wielka radość między nami – niewolnikami.

Młody podporucznik został wciągnięty do ewidencji i zarejestrowany pod fikcyjnym nazwiskiem „Janusz Turczyk”, którego ze względów bezpieczeństwa używał od kwietnia 1944 r., gdyż był poszukiwany przez gestapo. Jak wielu innych, nie ufał bowiem, że Niemcy będą respektowali wszystkie postanowienia „Układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie” – stanowiącej *de facto* honorową kapitulację Powstania. Następnie przeszedł selekcję, którą niemieckie władze wojskowe przeprowadziły z myślą o dalszych przemieszczeniach w głąb Rzeszy. Zawodny nie zdążył się więc przyzwyczaić do nowego życia za drutami Lamsdorf. Jeszcze w październiku znalazł się w 592-osobowej grupie oficerów wywiezionej do



Ppor. Janusz K. Zawodny w czasie Powstania Warszawskiego (z książki J.K. Zawodnego pt. „Motyl na śniegu”)

Oflagu VII A Murnau w Bawarii. Razem z nim przetransportowano m.in. rotmistrza Witolda Pileckiego („ochotnika do Auschwitz”), znanego reżysera i krytyka teatralnego Leona Schillera, czy Jerzego Stefana Stawińskiego, znanego i cenionego scenarzystę, twórcę choćby nieśmiertelnego Jana Piszczyka z „Zezowatego Szczęścia”.

W Murnau Janusz Zawodny zrozumiał, co głód może zrobić z człowiekiem, widział na własne oczy, jak łamały się wtedy charaktery. Zobaczył np. dwóch wyższych polskich oficerów, biegnących za niemieckim strażnikiem, niosącym do mycia kocioł po zupie. Łyżkami wybierali resztki jedzenia, ku uciesze Niemca, natomiast Zawodnemu łyzy się zakręciły ze wstydu w oczach – dla niego *polski mundur to przywilej*. Aby jak najbardziej sprawiedliwie dzielić otrzymane w końcu długo wyczekiwane paczki żywnościowe Czerwonego Krzyża, brał nawet udział w losowaniu pojedynczych ziaren fasolki.

Po wyzwoleniu Zawodny znalazł się – wzorem innych – w wielkiej rozterce i konsternacji. Wracać do kraju, gdzie szalał terror UB, czy

zostać na emigracji, na wygnaniu? *Ja, robotnik i syn robotnika, polski żołnierz dowiedziałem się, że byłem „zapłutym kartem reakcji”, a przecież walczył „tylko” o Polskę wolną od terroru i społecznie sprawiedliwą. Wybrał do drugie. Trafił do II Korpusu generała Władysława Andersa we Włoszech, do 12 Pułku Ułanów Podolskich (jednostka rozpoznawcza II Korpusu), jednostki z przepiękną tradycją żołnierską, sięgającą czasów Napoleona. Miał duże szczęście, wielu chciało się dostać „do Andersa”, a wybrano niewielu.*

Po demobilizacji w 1948 r. przyjechał do USA i przeżył szok. W bibliotece jednego z uniwersytetów w dziale „Poland” znalazł tylko dwie angielskie książki, o... prześladowaniach ludności ukraińskiej i mniejszości żydowskiej przez Polaków. Przyrzekł sobie wtedy, że napisze w języku angielskim pracę o Zbrodni Katyńskiej i Powstaniu Warszawskim. Słowa dotrzymał, choć łatwo nie było. W 1948 r. wydał pracę o odpowiedzialności za mord polskich oficerów w Katyniu, która 4 lata później doprowadziła do przyjęcia przez Kongres USA słynnego raportu Specjalnej Komisji Śledczej Kongresu ds. Zbadania Zbrodni Katyńskiej pod przewodnictwem Raya J. Maddena (wskazującym, że odpowiedzialność ponosi Związek Radziecki). W 1962 r. w Ameryce ukazała się Jego książka *Death in the Forest. The Story of the Katyn Forest Massacre*. Zanim w Polsce wydano ją po zmianach politycznych w 1989 r. jako *Śmierć w lesie. Historia mordu katyńskiego*, przetłumaczono ją na 14 języków i wielokrotnie wznawiano. Odtąd słowo „Katyń” dla wielu ludzi na całym świecie wiąże się od razu z nazwiskiem Zawodny.

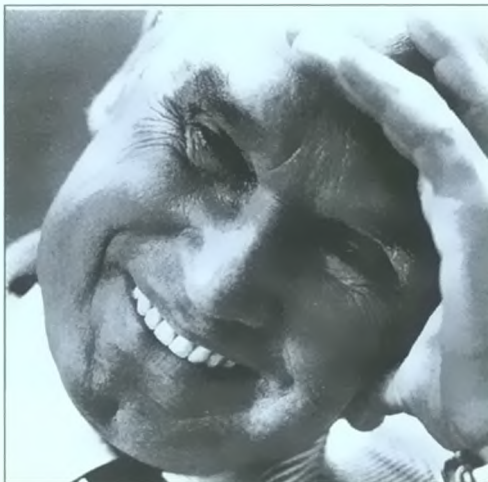
Drugim książkowym protestem Zawodnego była historia Powstania Warszawskiego. Jako jego uczestnik (odznaczony osobiście przez gen. „Bora” krzyżem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych) i Polak-patriota nie potrafił być spokojny, kiedy mówiono, że Powstanie Warszawskie wybuchło.... w 1943 r. i w... getcie. Z tych powodów powstała *Nothing but Honour. The Story of the Uprising of Warsaw, 1944*, która ukazała się w 1978 r. i znów przetłumaczona została na wiele języków. Dlatego w Polsce może prawdę o Po-

318	Województwo łódzkie	1914						
102408		17-VII	Pruski	Kamień	Pruski	U. Braniarska		152m R
318	Turczyk Janina	1922				W. an. Olickowa 87-135	152m R	
102409		22-V				W. an. Olickowa 87-135	152m R	
						W. an. Olickowa 87-135	152m R	
						W. an. Olickowa 87-135	152m R	
						W. an. Olickowa 87-135	152m R	
						W. an. Olickowa 87-135	152m R	
						W. an. Olickowa 87-135	152m R	
						W. an. Olickowa 87-135	152m R	

Janusz Kazimierz Zawodny (jako Janusz Turczyk) na jenieckiej liście transportowej - Archiwum CMJW w Łambinowicach-Opolu

wstaniu Warszawskim zaczęto odkłamywać stosunkowo niedawno, na Zachodzie Zawodny zrobił to o wiele wcześniej, za co nie był lubiany ani w Moskwie, ani w... Waszyngtonie.

Nad pierwszą książką pracował 5 lat, a 13 nad drugą. *Pisząc nocami o Katyniu nie spałem dobrze... i nie bardzo mi wierzano. Straciłem posadę, dwukrotnie włamano mi się do domu i raz wsypano mi środki nasenne. Szukano dokumentów i próbowano przejechać samochodem w Londynie* – podsumował te wysiłki. Trudno dziś pojąć, że gdy chciał pisać doktorat i wy-



Janusz Kazimierz Zawodny (z książki J.K. Zawodnego pt. „Motyl na śniegu”)

brał temat o Katyniu – profesorowie (w wolnym świecie!) odrzucili ten temat. Kiedy chciał pisać więc o polskim Rządzie na Uchodźstwie – podobnie, gdy o polskiej armii na Zachodzie – po raz kolejny spotkał się z odmową. Doktorat obronił pisząc pracę na inny, mniej drażliwy temat. Pracował naukowo i wykładał na wielu renomowanych uniwersytetach: na Uniwersytecie Stanforda, Princeton, Harvardzie (w zespole pracującym pod kierunkiem Henry’ego Kissingera), czy Oksfordzie. Wykładał przede wszystkim stosunki międzynarodowe. Jako znany i ceniony profesor – historyk i politolog, zapraszany był z odczytami do elitarnej szkoły oficerskiej West Point, czy do Departamentu Stanu. Został nawet konsultantem Białego Domu – zasiadał w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego prezydenta Jimmy’ego Cartera i Ronalda Reagana.

Po zamianach systemowych w kraju w 1989 r. zgłosił gotowość służenia Polsce i społeczeństwu. Podjął wysiłki nawiązania stałych stosunków z krajem oraz opracował projekt polskiej Szkoły Dyplomacji, kładącej nacisk na polską rację stanu. W 2000 r. przekazał zgromadzone przez siebie materiały historyczne do Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Profesor Janusz Kazimierz Zawodny zmarł 8 kwietnia 2012 r. w Brush Prairie w Stanach Zjednoczonych, w wieku 91 lat. We wtorek, 31 lipca, został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Cześć Jego pamięci!

Chłopcy – powstańcy warszawscy

Kpr. Witold Sąchocki – „Mazur”

Urodził się w dniu 6 VI 1928 r. w Warszawie, w rodzinie robotniczej. Przed agresją Niemiec hitlerowskich na Polskę w 1939 r. zamieszkał wraz z rodzicami w Komorowie k. Warszawy, a w 1941 r. – w pobliskim Milanówku.

Podczas okupacji niemieckiej młody Witold uczęszczał na tajne komplety gimnazjalne i jednocześnie chodził do legalnej szkoły handlowej. W drugiej połowie 1942 r. – podobnie jak większość kolegów z tajnego nauczania – wstąpił do podziemnego harcerstwa (Szarych Szeregów), przybierając sobie pseudonim „Mazur”. W tejże organizacji – oprócz szkolenia – uczestniczył w akcjach tzw. małego sabotażu, zajmował się ponadto kolportażem tajnych biuletynów a także podjął inicjatywę redagowania wraz z kolegami własnych biuletynów, które następnie rozprowadzał wśród młodzieży nie zorganizowanej.

W maju 1944 r. „Mazur” został żołnierzem Armii Krajowej (AK) – wydzielonego pionu organizacyjnego przeznaczonego do prowadzenia walki bieżącej, głównie w formie akcji dywersyjnych i bojowych („Kedyw” – kierownictwo dywersji). Przysięgę złożył w lasach otaczających Podkowie Leśną (okolice Warszawy), gdzie przeszedł szkolenie wojskowe przygotowujące do zbrojnej walki z niemieckim ciemiężcą.

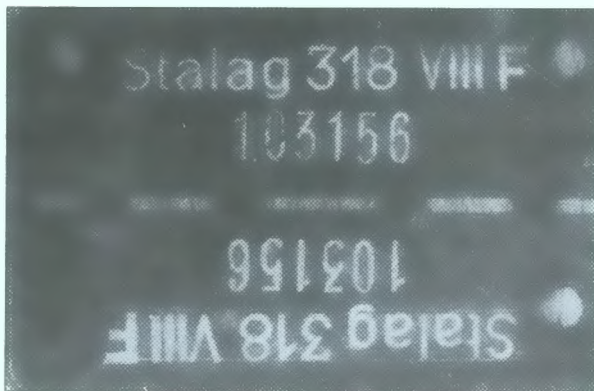
Dnia 28 VII 1944 r. do sekcji, w której składzie znajdował się „Mazur”, dotarł pierwszy alarm o wybuchu powstania, lecz wkrótce został odwołany. Dwa dni później (30 lipca) nadszedł rozkaz o koncentracji w Warszawie i już następnego dnia „Mazur” znalazł się w stolicy, w wyznaczonym miejscu, tj. przy ul. Śląskiej 6/8. Tam też zastał go wybuch Powstania Warszawskiego.

Tegoż samego dnia, tj. 1 sierpnia, znalazł się z kilkoma kolegami: Witoldem Koneckim – „Sulimą”, Jerzym Hofmanem – „Jurem” i Bohdanem Chojnackim – „Zychem” na wyzna-



Kpr. Witold Sąchocki – „Mazur”. Zdjęcie z 1944 r.

czonym punkcie w domu przy ul. Żelaznej. W późnych godzinach wieczornych tegoż dnia niewielki oddział, w którym służył „Mazur”, zdobył w wyniku zaskoczenia fabrykę Philipsa przy ul. Karolkowej. Fabrykę tę powstańcy utrzymali do 6 sierpnia, a potem otrzymali rozkaz wycofania się na ul. Ogrodową, do gmachu Sądów. Nastąpiło tam przemie-



Metalowy znaczek jeniecki (tożsamości) noszony przez kpr. Witolda Sąchockiego – „Mazura” w stalagu łambinowickim

szanie oddziału, w którym walczył „Mazur”. Część powstańców udała się na Starówkę, natomiast kilku z nich (wśród nich „Mazur”) zostało skierowanych do Śródmieścia na ul. Marszałkowską 125 – do batalionu szturmowego kpt. Kazimierza Bilskiego – „Ruma”, który 20 września stał się częścią 15 pułku piechoty AK pod dowództwem ppłk Franciszka Rataja – „Pawła” (28 dywizja Piechoty płk Franciszka Edwarda Pfeiffera – „Radwana”).

W składzie tegoż batalionu strz. „Mazur” uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych, m.in. w ataku na Hale Mirowskie, PAST-ę (Polską Akcyjną Spółkę Telefoniczną, tj. 8-piętrowy budynek przy ul. Zielnej 37/39, obecnie mieści się tam ZG SZŻAK oraz Fundacja Polskiego Państwa Podziemnego), a także w przejmowaniu powstańców z tych oddziałów, które przeszły kanałami ze Starówki do Śródmieścia. Później macierzysta kompania strz. „Mazura” pod dowództwem por. „Sławka” (NN) została przerzucona na ulicę Zgoda 4, tocząc boje m.in. przy ul. Chmielnej i Nowy Świat do ostatnich dni powstania.

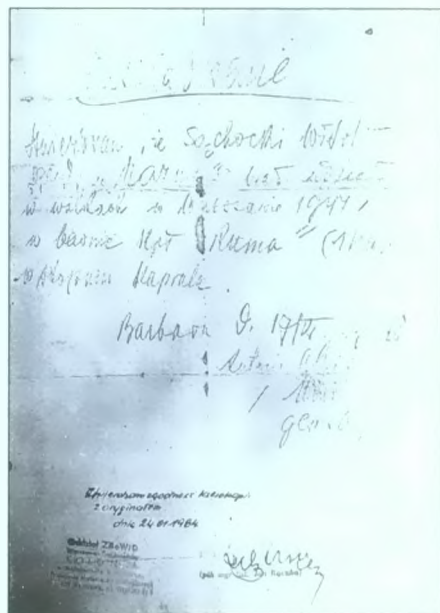
W toku walk powstańczych „Mazur” – za wykazane męstwo – został awansowany do stopnia starszego strzelca i kaprała oraz przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Walecznych, ale upadek powstania przeszkodził realizacji tego wniosku.

Po upadku Powstania Warszawskiego kpr. „Mazur” poszedł do niewoli niemieckiej jako żołnierz 15 pp AK. Przebywał w obozach jenieckich (stalagach): 344 Lamsdorf w Łambinowicach (numer jeniecki 103156) i IX C Bad Sulza w Turynii. W Bad Sulza dokąd został wywieziony transportem kolejowym wraz z innymi jeńcami (w tym również nieletnimi), warunki bytowe były lepsze niż w stalagu łambinowickim, gdyż mali jeńcy otrzymywali po pół paczki żywnościowej z Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Ge-

newie. Za papierosy, czekoladę i kawę uzyskiwali w drodze wymiany z niemieckimi strażnikami chleb.

Po stosunkowo krótkim pobycie w Bad Sulza kpr. „Mazur” wraz ze współtowarzyszami niedoli został przeniesiony do Stalagu IX A Ziegenhaim w Hesji, który ze względu na skład jeńców posiadał charakter międzynarodowy. Stamtąd, również po krótkim pobycie, skierowano go w 45-osobowej grupie jeńców AK z Powstania Warszawskiego do jenieckiego oddziału roboczego (komanda) w miejscowości Unter Bernards k. Fuldy, usytuowanego w ośrodku szkoleniowym niemieckiej organizacji młodzieżowej „Hitlerjugend”, pod nadzorem SS. Warunki bytowe w owym komandzie były tragiczne. Nieletni jeńcy otrzymywali głodowe racje żywnościowe, byli pozbawieni opieki lekarskiej. Mieszkali w jednym z baraków, którego pilnowało czterech strażników: trzech członków Volkssturmu (ludowego pospolitego ruszenia) pod dowództwem SS-mana. Zarówno SS-mani, jak i szkolona tam młodzież z „Hitlerjugend” traktowali małych jeńców niezwykle brutalnie. Mimo ciężkiej zimy wydano im cienkie, letnie drelichowe mundury poniemieckie i stare płaszcze armii francuskiej z I wojny światowej, a zamiast butów – zupełnie zniszczone stare drewniaki, w których trudno było chodzić. Na noc, po pracy, zamykano ich. Nieletnich jeńców zmuszano do najcięższych prac. Początkowo kopali z dala od obozu, na wzgórzu w lesie, głębokie rowy o niewiadomym przeznaczeniu. SS-mani straszili ich, iż kopią dla siebie wspólny grób. Praca była bardzo ciężka, ponieważ grunt był skalisty i trzeba było oskardami i łomami wykuwać bryły skalne i wynosić je z głębokich rowów. Często zbierała się w dołach woda, która zamarzała. Wówczas na polecenie strażników musieli wyrąbywać lód i pracować w wodzie. Po tak wyczerpującej pracy prawdziwym koszmarem były powroty do obozu, podczas marszu młodzi jeńcy padali ze zmęczenia.

Później pracowali przy wyrębie i karczowaniu lasu oraz budowie we-



Odręcznie napisane zaświadczenie przez gen. bryg. Antoniego Chruściela – „Montera”, podczas jego wizytacji Junackiej Szkoły Kadetów, stwierdzające udział kpr. Witolda Sączockiego – „Mazura” w Powstaniu Warszawskim (obóz wojskowy „Barbara” w Palestynie, 17 III 1946 r.)

wnętrzebózowej drogi z kamieni – w pozycji klęczącej, na mrozie, bez rękawic, wskutek czego dochodziło do skaleczeń i odmrożeń rąk. Część nieletnich, w tym „Mazura” zatrudniono przy budowie nowego baraku. Tam doznał złamania lewej ręki w łokciu wskutek upadku belki. Założono mu tylko opatrunek, częściowo unieruchamiając kończynę; złe zrośnięcie spowodowało trwałe kalectwo w postaci przykurczonej i częściowo bezwładnej lewej ręki. A ciężkie warunki pracy oraz wygłodzenie spowodowały, że „Mazur” zachorował na gruźlicę płuc, o czym wówczas nie wiedział.

Ratując się przed głodem i zagładą, jeńcy zaczęli kraść ziemniaki i inne artykuły żywnościowe z piwnic ośrodka szkoleniowego „Hitlerjugend”. Kradli także bieliznę pościelową oraz koce i następnie artykuły te wymieniali na żywność w pobliskiej wsi. Gdy głód doskwierał, chwyтали we wsi koty, przyrządzając z nich kolacje. Gdy Niemcy po jakimś czasie stwierdzili kradzieże w magazynach z żywnością, podejrzenie padło na nieletnich jeńców. Władze obozowe dokonały grupowego przeszukania baraku, podczas którego odnaleziono ukryte pod podłogą ziemniaki. Najbardziej jednak SS-manów zirytowało to, iż w nich znaleziono mundur SS-mański i kilka mundurów organizacyjnych „Hitlerjugend”, które jeden z nieletnich jeńców zabrał przez pomyłkę. W związku z tym wydarzeniem władze obozowe szczelnie zablokowały barak jeńców, których nie wypuszczano do pracy – w oczekiwaniu na przyjazd specjalnej komisji dochodzeniowej. Chłopcom grożono sądem wojennym i karą śmierci.

Jednak w tym czasie (trzecia dekada marca 1945 r.) alianci zachodni dokonali nalotu bombowego na Fuldę. Przyjazd specjalnej komisji stał się więc nieaktualny, niemniej jednak niebezpieczna sytuacja nie została definitywnie zażegnana. Niebawem, w związku ze zbliżaniem się frontu, jeńców ewakuowano marszem pieszym pod nadzorem strażników. Podczas tej uciążliwej tułaczki „Mazur”



Kpr. Witold Sąchocki – „Mazur” (pierwszy z prawej) podczas pobytu w Junackiej Szkole Kadetów utworzonej przy 2 Korpusie Polskim. Fort „Barbara” k. Gazy w Palestynie (1946 r.)

wraz ze współtowarzyszami niedoli został w dniu 6 IV 1945 r. oswobodzony przez wojska amerykańskie.

Następnie wyjechał do Francji, gdzie trafił do obozu zbornego 2 Korpusu Polskiego w Sorgues. Stamtąd wyjechał do Włoch – do 2 Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa. Po krótkim tam pobycie władze wojskowe zdecydowały, iż jako nieletni powinien się uczyć. W 6-osobowej grupie byłych powstańców warszawskich Witold Sąchocki wyjechał więc do utworzonej przy 2 Korpusie Polskim – Junackiej Szkoły Kadetów w obozie wojskowym „Barbara” k. Gazy (Palestyna). Tam ukończył tzw. małą maturę i zaczął uczęszczać do liceum budowlanego.

Przed ewakuacją szkoły do Wielkiej Brytanii cała grupa, w której znajdował się młody Witold, zdecydowała się wrócić do kraju. W maju 1947 r. znalazł się w Polsce, zamieszkał w Warszawie i tutaj kontynuował naukę – studia w Politechnice Warszawskiej oraz Uniwersytecie Warszawskim (pedagogika, prawo i dziennikarstwo).

Przez 17 lat mgr inż. Witold Sąchocki był dyrektorem szkoły budowlanej. Później pięć lat pełnił obowiązki wicedyrektora Departamentu Kadr i Szkolenia w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, pracował w Związku Radzieckim, a po powrocie do kraju rozpoczął pracę w Instytucie Organizacji Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego „Orgbud” w Warszawie.

Związek małżeński zawarł w 1952 r.

Kilkanaście lat temu – z uwagi na pogarszający się stan zdrowia – przeszedł na rentę inwalidzką. W 1984 r. otrzymał status inwalidy wojennego III grupy. Nadal jest czynny zawodowo, pracuje w wymiarze 1/2 etatu w szkole budowlanej.

Mgr inż. Witold Sąchocki, rencista wojenny, emeryt i jednocześnie rencista inwalidztwa wojennego III grupy, dużo pracował społecznie, zwłaszcza spotykał się z młodzieżą szkolną. Za aktywny udział w walce z okupantem niemieckim oraz wyróżniającą się pracą, został uhonorowany m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska, Medalem „Za Warszawę 1939-1945”, Medalem „Zwycięstwa i Wolności 1945”, Brązowym i Srebrnym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Medalem „Komisji Edukacji Narodowej”.

Nie uzyskał dotychczas – podobnie jak inni – odszkodowania ze strony Niemców za doznane krzywdy, utracone dzieciństwo i zdrowie oraz niewolniczą pracę w jenieckim oddziale roboczym.

Zmarł kilkanaście lat temu.

Wiersz nieznanego autora zamieszczony w prasie krajowej [lata 90. XX w.]

[Dwaj najeźdźcy]

*Pamiętam dobrze wojnę niemiecką.
Jak i radziecką.
Jak nas Rosjanie „oswobodzili”
A w plecy bagniet Polakom wbili.*

*A potem szły już następne wojny.
Zsyłki na Sybir albo obozy,
podział Ojczyzny na dwie połowy.
Żyliśmy w kraju bez polskiej mowy.*

*Wrogowie chcieli zgermanizować.
A tych za Bugiem zrussyfikować.
Niejeden Polak wtedy gdzieś skonał,
w obozie zagazowany lub jadąc
na zsyłkę w zimowych wagonach.*

*Albo w Katyniu oficerowie!
Do dziś nie mieści się ludziom w głowie,
aby zabijać niewinnych ludzi.
Kto tych nieszczęśnych z grobu obudzi?!*

*Oficerowie, nasi żołnierze.
Dzisiaj po prostu ja w to nie wierzę.
Inżynierowie, księża, policja...
Trudno jest dzisiaj wszystkich wyliczać.*

*Ileż to ludzi w Kazachstanie
wymarło z głodu o Chryste Panie!
Czy dzisiaj o nich choć pamiętamy?
A pozostałym czy pomagamy?*

Stanisława Kocietowicz

Prezes Zarządu Okręgu SZŻAK w Szczecinie

Los wilnianina w XX wieku

*„...nie ma zapomnienia,
o! Kto otwiera tak niebo, za kratą kratę,
kto tak czasy otwiera jak czeluść, jak otchłań więzienia...”*

K.K. Baczyński

Wojna się skończyła, ale życie nie powracało na swe dawne tory. Narastał – używając słów K.K. Baczyńskiego - „mroczny czas”. Mieszkańcom Wilna towarzyszyło uczucie niepokoju i niepewności jutra. Trwała intensywna expatriacja Polaków. Coraz częściej żegnaliśmy także druhny, opuszczające na zawsze ukochane miasto. Upamiętnialiśmy ostatnie razem spędzone chwile na pożegnalnych zdjęciach. Z Kolonii Wileńskiej wyjechała druhna Halina Dyakowska „Wojtek”. Przyrzekłam, że będę odwiedzać jej rodziców.

Staramy się, by, mimo wszystko, nie załamała się praca konspiracyjnej ZHP: przyjmujemy do zastępów nowe koleżanki, zacieśniamy współpracę z zastępem chłopców z równoległej klasy V Gimnazjum.

Nasze zadania są teraz trudniejsze i związane z większym ryzykiem. Wszystko, cokolwiek można zrobić dla prześladowanych przez NKWD żołnierzy AK, ma naprawdę duże znaczenie. Wielu akowców aresztowano i osadzono w więzieniach na Łukiszkach i na Ofiarnej. Znacznie więcej (około 6 tysięcy) wywieziono do Saratowa, Kaługi, na Daleką Północ do Komi (Inta, Uchta, Workuta) i innych łagrów. Transporty, wiozące ich na zesłanie i do sowieckich łagrów, godzinami stały na stacji. Do zastępu dziewcząt należało nawiązywanie łączności z wywożonymi, przekazywanie paczek i wiadomości (pisałam m.in. do Teda Pietryka).

Mieszkańcy Kolonii z narażeniem siebie i rodzin ratowali chłopców z AK. U pp. Dyakowskich, rodziców druhny Haliny, ukrywał się uciekinier z łagrów, żołnierz AK Marian Michniewicz i wielu innych. U pp. Malawków, naszych najbliższych sąsiadów, znalazł schronienie akowiec ze Lwowa (nazywaliśmy go „Tajoj”).

Ponieważ Hanka Malawkówna była moją najbliższą koleżanką, każdą wolną chwilę spędzałyśmy w moim lub jej domu. Przyjaźniłam się również z jej braćmi: Staszkiem i Krzyśkiem, którego nazywano moim „narzeczonym” (zginął tragicznie w zawałonym schronie; jest pochowany koło kościoła w Kolonii).

Często z Marianem. Haneczką i Lwowiakiem wyruszaliśmy na długie wieczorne spacerunki po urokliwych uliczkach Kolonii. Dyskutowaliśmy, re-



Kolonja Wileńska. Rodzina Kowalewskich

cytowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy... Nauczyłam się piosenek partyzantek: „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”. „Na znojną walkę” i inne. Były to pełne uroku, nastrojowe wieczory i łatwo zapominało się o zagrożeniu. Jeden z tych wieczorów miał przykre następstwa. Szłam z Marianem. Właśnie mineliśmy kościół i zeszliśmy z pierwszych schodów, gdy rozległ się krzyk: Stój! Stój!... i tupot ludzi biegnących w naszą stronę. Marian zdążył ukryć się w lesie. Z przerażenia nogi się pode mną ugęły, ale szybko ochłonęłam ze strachu i zaczęłam udawać zadowolenie, że nie będę musiała samotnie oczekiwać na przyjazd pociągu. W końcu usłyszeliśmy głośny gwizd lokomotywy – pociąg wjeżdżał na stację. Ukazały się sylwetki ludzi śpieszących

do domów. Modliłam się w duchu, i nagle widzę Hanke Malawkównę. Byłam śledzona, ale o tym dowiedziałam się znacznie później.

Po kilku miesiącach powierzono mi zadanie: zorganizowanie przerzutu Mariana do Grodna, do wskazanego punktu kontaktowego. Zadanie wykonałam. Okazało się, że wtedy także mnie śledzono. Po latach dowiedziałam się, że Marian mieszka w kraju.

W roku 1950, po zdaniu matury zamierzałam studiować filologię polską. Na Uniwersytecie Wileńskim nie było już wówczas tego kierunku. Dostałam skierowanie na Uniwersytet Moskiewski. Na polonistykę wybierała się także Teresa Skupiówna, nasza szkolna poetka. Egzamin wstępny zdawałyśmy indywidualnie. Zdaliśmy i zostaliśmy przyjęte na pierwszy rok studiów. Nowość, ciekawość, bogactwo wrażeń i planów na krótki czas wyzwoliły nas z obaw i wątpliwości. Toteż trochę mnie dziwiło, że rodzice nie w pełni dzielali moją radość. Sprawiali nawet wrażenie przygnębionych. Było to zrozumiałe: nigdy dotąd nie rozstawaliśmy się na tak długo, nigdy nie odjeżdżałam tak daleko. Tatusz nie mógł pogodzić się z tym, że będę wśród obcych. Nie cierpiał Sowietów, nie ufał im. Pamiętał, że przed wojną wysyłali do polskich fabryk „szpicli”, którzy buntowali robotników. Nie mógł wybaczyć ludziom, którzy uwierzyli „czerwonej zarazie”. A teraz jego ukochana córka, Stasiénka wyjeżdża na studia do Moskwy...

Przed wyjazdem napisałam wiersz:

*Ja lotem sokoła w przestrzenie,
Nad góry wzniosę się, nad szczyty.
Bo wiem, że świat się prędko zmieni...
I ja usłyszę jęki, zgrzyty.
Więc dalej i dalej od świata.
Od kłamstw i pustego frazesu,
Od siły tej co wszystko zmienia.
Od Jej ostatecznego kresu.
Ha! Lecz cóż? Nietrudne zadanie,
Umknąć i skryć się gdzieś w błękicie.
Lecz zostać. I działać, i tworzyć,
I żyć – choćby ciągle w ukryciu.*

Po uroczystym rozpoczęciu roku akademickiego z „Gaudeamus” (wszyscy musieli nauczyć się na pamięć) zaczęła się studencka codzienność: wykłady, zajęcia w bibliotece, zaliczenia, egzaminy. Grupą Polaków z Wilna opiekował się student prawa Tólek Łukianow ze Smoleńska. W wolnym od zajęć czasie poznajemy Moskwę i jej place, zabytki, muzea, metro. Dużo czasu spędzamy w Galerii Tretiakowskiej. Zimą jeździmy na łyżwach i nartach, dyskutujemy, spotykamy się z Polakami z Polski.

Mieszkam w akademiku na Stromince. w jednym pokoju z Teresą Skupiozną. To jeszcze bardziej nas zbliżyło. W lutym 1951 r. Teresa została aresztowana przez NKWD i skazana na pięć lat¹.

Zostały w akademiku, w naszym pokoju wiersze Teresy. Czytałam je w wolnych chwilach. Były rodzajem duchowej więzi z przyjaciółką, z której aresztowaniem nie mogłam się pogodzić. Cały mój świat rozpadł się – teraz dopiero słowa Tatusia o Sowietach docierały do mnie w całej swej prawdzie. Mijały miesiące. Ciepły powiew wiatru rozpraszał niepokój. Wiosenne słońce grzało coraz mocniej. Egzaminy i zaliczenia zmuszały do wytężonej pracy. 12 kwietnia, w czasie przerwy między wykładami spacerowałam alejkami przed gmachem uniwersytetu na Machowej. Kiedy podszedł do mnie jakiś student i upewnił się, że nazywam się Kowalewska, wiedziałam, że podzielę los Teni. Nie pomyliłam się... Samochodem „czornyj woron” przewieziono mnie do więzienia na Łubiance, słynnego ze swych trudnych do wytrzymania warunków.

Na przesłuchania byłam wzywana przeważnie nocą. Wszystkie więźniarki musiały chodzić z rękami założonymi do tyłu: na przesłuchania, do umywalni i na spacer. W ciągu dnia nie wolno było leżeć. Raz dziennie wyprowadzano nas na spacer na podwórko, przypominające głęboko-

¹ W kobiecym łagrze nr 4 na Incie Teresa spędziła prawie trzy lata. Po powrocie do Wilna wyszła za mąż za Michała Stundisa, dziennikarza związanego z redakcją „Słowa Powszechnego”, łagrownika, żołnierza AK. Wyjechała z mężem do Warszawy, gdzie mieszka do dziś. Michał zmarł kilka lat temu.

ką studnię, Szłyśmy „gęsiego”, nie widząc nic poza skrawkiem nieba. Lubiliśmy jednak te przechadzki. Stanowiły odmianę, pozwalały odechnąć świeżym powietrzem, poczuć dotyk wiatru, deszczu, promienia słonecznego, zobaczyć współwięźniarki.

Wyrokiem z dnia 11 sierpnia 1951 roku. po czterech miesiącach od chwili aresztowania, zostałam skazana na osiem lat pozbawienia wolności. Oskarżono mnie z artykułu 58-10 i 58-11 o przynależność do nielegalnej antyradzieckiej („nacionalistycznej”) organizacji i działalność agitacyjną. Podczas rewizji w akademiku znaleziono pisane przeze mnie wiersze patriotyczne. Czyż trzeba było lepszych dowodów mojej antyradzieckiej postawy?

Po wyroku zostałam przeniesiona do więzienia w Butyrkach. Moja towarzyszka z celi, Irena Miszkinis była nauczycielką języka francuskiego w jednej z moskiewskich szkół. Zaprzyjaźniłyśmy się niemal od razu. Miałam świetną sposobność poznania języka francuskiego, pożytecznego wykorzystania czasu, który miał być zmarnowany. Poznawałam piosenki, uczyłam się, chodząc po celi słówek, które na skrawkach papieru Irena wypisywała zwęgloną częścią zapalnika. Oprócz nas w celi przebywały jeszcze dwie Rosjanki. Przeniesiona do większej celi, znalazłam się wśród nieco starszych więźniarek (mieszkanek Moskwy), które otoczyły mnie troskliwą opieką. Może dlatego, że byłam wśród nich najmłodsza, a może ze względu na nie najlepszy stan mego zdrowia. Aresztowano mnie wkrótce po operacji wyrostka robaczkowego (leżałam w jednym z moskiewskich szpitali). Warunki więzienne uniemożliwiały przestrzeganie zalecanej diety i wypoczynku, co skutecznie znieweczyło efekty leczenia. Pojawiły się zrosty wywołujące silne bóle, często miałam podwyższoną temperaturę.

Po kilku miesiącach wywołano z cel dość dużo kobiet, nakazując im zebrać się z rzeczami na więziennym podwórku. Oznaczało to przeniesienie do innego więzienia albo łagru. Mnie przypadła w udziale wywózka w głąb Rosji, do Tajsztetu.

Droga na jeden z moskiewskich dworców była długa, wyczerpanym więźniarkom ciążyły ich niewielkie tobołki. Ja byłam wciąż bardzo osłabiona. Ciągłe mdlałam. Pomagały mi starsze kobiety, gdyż niemożliwością było zwolnienie kroku lub zatrzymanie się. Szłyśmy pod konwojem. Uprowadzano nas, że krok w prawo czy krok w lewo, a będą strzelać bez ostrzeżenia. Popędzano nas nieustannie. To wierzące w mózgu „...dawaj, dawaj, skoriej!” upodlało, było wyrazem gwałtu i przemocy. Podobnie ładowanie (celowo używam tego słowa) do tzw. „stolypińskich” wagonów, w których przedziały od korytarza oddzielała krata, a za nią przechadzał się tam i z powrotem wartownik z bronią. Dano nam na drogę kawałek chleba i suszoną, słoną rybę. O łyk wody trzeba było błagać żołdaka, a pragnienie miało wymiar tortur. Ale szczyt, a raczej dno upokorzenia – to

konieczność załatwiania potrzeb fizjologicznych przy stojącym obok żołnierzu. Poniewierano naszą godność i nic nie mogliśmy zrobić. Trzeba było siły, aby to wszystko przetrwać. Tę siłę czerpałam ze wspomnień. Leżąc na najwyższej półce, wsłuchiwałam się w miarowy stukot kół, gwizd lokomotywy, kroki wartownika na korytarzu i przywoływałam z pamięci przeszłość. Tęsknota za utraconą wolnością, za najbliższymi, za domem rodzinnym spędzała sen z oczu, rodziła straszliwy ból duszy. Jak barwny film przesuwały się kojące obrazy „raju utraconego”. Gdy pograżałam się w rozmyślaniach - na kilka chwil znikala obrzydliwa rzeczywistość. Przypominałam sobie pielgrzymki do Kalwarii... Były wydarzeniem. Czekano na nie cały rok. Zeby dotrzeć na miejsce w wyznaczonym czasie, trzeba było wyruszyć o świcie; do przejścia było ponad 10 kilometrów. W blaskach porannego słońca barwnie mieniły się chorągwie i ubiory uczestników procesji. Przestrzeń wypełniały głośno i pięknie śpiewane pieśni religijne. Lata były wtedy upalne. Przed prażącym słońcem chroniły nas słomiane kapelusze, kupione specjalnie dla mnie i dla siostry na „kaziukowym” jarmarku. Po drodze spotykaliśmy procesje z innych parafii – jak dopływ rzeki dołączały się do nas ze swoimi chorągwiami i pieśniami. Niezatarłe wrażenia zostawiły kalwaryjskie stacje, strumyk, z którego pielgrzymi czerpali uzdrawiającą wodę, piaszczysta górka, którą pokonywali na kolanach... I to wszystko pewnego dnia legło w gruzach: Sowietci zniszczyli Kalwarię, zburzyli stacje...

Często odwiedzaliśmy brata Mamy, Michała Piekarskiego, mieszkającego w Jeziorszczyźnie (parafia w Rudominie). Lubiliśmy te rodzinne spotkania przepełnione radością, nastrojem powagi i refleksji. Ale najwspanialsze były święta – Wielkanoc i Boże Narodzenie. Na Wigilię Mama przygotowywała tradycyjne potrawy, wśród nich właściwe tylko na Wileńszczyźnie śliżyki w makowym mleku z miodem i rodzynkami, czerwony i biały kisiel - ulubione dania Tatusia, kompot z suszonych owoców, smażoną rybę, śledzie... Czas przedświątecznych przygotowań, w których uczestniczyli dorośli i dzieci, miał swój szczególny klimat - silniej odczuwało się więzy rodzinne, gdyż więcej było okazji do żartów i poważnych rozmów. Do mnie i siostry należało ucieranie maku, robienie choinkowych ozdób: długich łańcuchów z kolorowych papierów i słomki, „pawich oczek”, malowanie szyszek na srebrno i złoto, mocowanie pętelek z nici do jabłek i cukierków. Kupowaliśmy tylko bombki. Rodzice przynosili prosto z lasu świeżą, pachnącą, gęstą i bardzo wysoką choinkę. A gdy już wszystko było gotowe, odświętnie ubrani wypatrywaliśmy pierwszej gwiazdki, by wreszcie po całodziennym poście zasiąść do stołu. Zawsze pod białym obrusem leżało siano - i zawsze było wolne jedno nakrycie... Dziękując się oplatkiem wspominaliśmy tych, którzy odeszli. Najbardziej przeżywali ten moment dziadkowie, do końca niezmiennie czekający na zaginionych synów. Tylko jeden raz dane im było zobaczyć się

z najstarszym, Stanisławem. Odwiedził ich w 1947 r. ze swą piękną jak malowanie żoną. O dwóch pozostałych, jak już wspomniałam, słuch zaginął. Między wieczrą a pasterką czas wypełniało wspólne śpiewanie kołęd (znaliśmy ich bardzo dużo), ale także pieśni patriotycznych, żołnierskich i legionowych - szczególnie lubianych i popularnych. Na pasterkę szliśmy z rodzicami. Zimy były przeważnie mroźne, śnieg skrzypiał pod butami, zewsząd dobiegał gwar - ludzie śpieszyli do kościoła, który w tą noc ledwo mógł pomieścić wszystkich zgromadzonych. Ale za to jak potężnie brzmiały pieśni! Ksiądz Lucjan Pereświat-Soltan umieścił przed schodami na chór hasło: „Kto śpiewa, ten podwójnie się modli”. I śpiewaliśmy: „Wśród nocnej ciszy”, „Bóg się rodzi”. „Dzisiaj w Betlejem”, a echo odbijało słowa od drewnianych ścian kościółka i niosło daleko w mroźną noc.

Wielkanoc stwarzała zupełnie inny nastrój. Przede wszystkim było ciepło, wiosennie. Do uroczystego śniadania zasiadaliśmy po rezurekcji. Ozdobą stołu były pisanki, malowane w łupinach cebuli na różne odcienie brązu i złota, baranek z czerwoną chorągiewką w zieleni owsa, wysianego przed Palmową Niedzielą. A jakie babki, szynka, biała kielbasa, chrzan biały i z buraczkami (skropiony często naszymi łzami). Drugi świąteczny dzień, lany poniedziałek, mobilizował wszystkich do działania. Szły w ruch wiadra i węże gumowe, podłączone do pomp. Wszystkie dziewczyny mokre, ale zadowolone, na pewno nie chciałyby znaleźć na sobie tzw. suchej nitki...

Ale rzeczywistość na razie podsuwała mi zupełnie inne obrazy...

Pierwszy etap „podróży” minął dość szybko. Zatrzymaliśmy się w mieście Gorki. Umieszczono nas w zapluskwionych barakach, w niesamowitej ciasnocie. To był kolejny wstrząs. Jednak o wiele większy wywołało pierwsze zetknięcie się z kryminalistkami. Budziły w nas strach, wręcz przerażenie. Władze łagru wyznaczyły mnie i kilka Ukrainek do podawania mężczyznom posiłków i mycia aluminiowych misek. Stare więźniarki ostrzegały, żeby nie stać naprzeciwko okienek w drzwiach. Można było zostać oblaną zupą, którą niezadowoleni więźniowie wylewali na dyżurne. Mnie ze strony więźniów nie spotkała żadna nieprzyjemność. Przeciwnie, byli w tej grupie mężczyźni Polacy, którzy bardzo chętnie ze mną rozmawiali. Jeden z nich przekazał mi na przechowanie jakieś materiały, prawdopodobnie wspomnienia łagrowe. Wzięła je ode mnie pewna bardziej doświadczona więźniarka; wytłumaczyła mi, że za mało wiem o stosunkach więziennych i nie znajdę sposobu na ocalenie tych dokumentów. Oddałam. Nie pamiętam nazwiska tej Polki, nie wiem, co stało się z powierzoną jej paczuszką. Mam nadzieję, że jej zawartość nie zginęła bez śladu.

Nie da się jednak przewidzieć wszystkiego. Przytrafiło mi się coś gorszego niż oblanie zupą. Nikt mnie nie ostrzegł, niczego nie podejrze-

wałam. Myłam miski po posiłku. Jedna z Ukrainek przyniosła wiadro wrzątku, potrzebnego do zmywania, choć o to nie prosiłam. Cały ten war wylała mi na ręce, gdy wynurzałam je z kotła, w którym zmywałam. To nie był przypadek. Nie lubiła Polek, zazdrościła mi, że zyskałam życzliwość więźniów, nie mogła mi darować łatwości nawiązywania kontaktów. Ludzie byli różni: silni i słabsi psychicznie, szlachetni i zawistni, pokorni i zbuntowani, a okrutne warunki więzienne często wydobywały z nich gorsze cechy. Bywało też odwrotnie... Oparzenie wywołało potworny ból, pojawiły się pęcherze i obrzęki. Nie było leków ani przeciwbólowych, ani leczących rany. Dobrze, że jesienne słońce jeszcze grzało. Stałam przed barakiem z wyciągniętymi rękami. W nocy, niestety, do ran dostawały się pluskwy. Nie wiem, jakim cudem nie doszło do infekcji.

Łaźnia kojarzy mi się z kolejnym koszmarem. Musiałyśmy rozbierać się do naga przy dozorcach, przeprowadzających lustrację. Sprawdzano, czy nie ukrywamy czegoś, czego nie wolno nam posiadać. Głono nas tępyimi brzytwami pod pachami i w pachwinach, a w tym czasie całą naszą odzież poddawano „prażeniu” w piecach, by wytępić insekty. Niestety, pchły i pluskwy wykazywały godną pozazdroszczenia odporność i żadne „prażenie” nie osłabiało ich vitalności.

Wkrótce potem znów kazano nam szykować się do drogi - zaczynał się następny etap „podróży”. Mijaliśmy uralskie krajobrazy, chłonąc majestatyczne piękno gór i zapominając na kilka chwil o swym położeniu. Po kilku tygodniach dotarliśmy na Syberię, do łagru 121 w Tajsze. Od tego momentu miejsce naszego bytowania wyznaczały zasieki z drutu kolczastego i rozmieszczone wzdłuż nich „bocianie gniazda” dla strażników - czujnych i w każdej chwili gotowych do strzału. Z jednej strony tej swoistej granicy roztaczał się zdumiewająco piękny widok gór i wzniesień, porośniętych olbrzymimi drzewami iglastymi, z drugiej baraki, stołówka, łaźnia, pomieszczenie dla lekarza i hala fabryczna, w której miałyśmy pracować. Powstawał tam właśnie duży zakład obróbki miki. Zanim go jednak uruchomiono, wysyłano nas do ciężkich prac w lesie, m.in. do sadzenia lub ścinania drzew.

Oprócz Polek w obozie były Estonki, Ukrainki, Łotyszki, Litwinki i Niemki. Ponieważ w gimnazjum uczyłam się języka niemieckiego, starałam się jak najczęściej z nimi rozmawiać, by poszerzyć, utrwalić i sprawdzić szkolną wiedzę w tym zakresie.

Rodaczki, z którymi się wówczas zaprzyjaźniłam, to pani Irena Siemaszko – urocza, delikatna, inteligentna i opiekuńcza (uwielbianą przez nas) oraz Janeczka Wołk-Łaniewska i Marysia Skrendo. Pozostałe Polki były nieco starsze, trzymały się trochę na uboczu. Modliły się, plotkowały, ale jeśli trzeba było, pomagały nam, często odmawiając sobie, dzieliły się chlebem, opiekowały się chorymi.

Ponieważ wciąż gorączkowałam i nękały mnie bóle, pracowałam na

teren obozu. Zatrudniono mnie w biurze. Było mi lżej niż innym, więc oczywiste, że stało się to źródłem zawiści i pomówień ze strony niektórych łagierniczek. Wróciłam do hali fabrycznej, by wraz z innymi więźniarkami rozłupywać bryłki miki na cienkie płytki. W powietrzu unosił się pył, który osiadał na twarzy, włosach, rękach i ubraniu, wdzierał się do oczu i do płuc. Dotychczas często choruję na zapalenie oskrzeli, płuc, nieżyty górnych dróg oddechowych oraz przewlekłe zmiany skórne, trudne do zdiagnozowania dla specjalistów dermatologii.

Nadeszła syberyjska zima, śnieżna i mroźna. Temperatura powietrza dochodziła do minus 30–40 stopni mrozu. Nie miałam ciepłej odzieży, bo aresztowano mnie wiosną. Nie uniknęłam zapalenia płuc i oskrzeli. Przez całą noc męczył mnie potworny kaszel. Współwięźniarki, podejrzewając, że to gruźlica, odsunęły się ode mnie, by się nie zarazić. Gdyby nie pomoc Marysi Skrendo, przebywającej w łagrze od 1945 r., nic przeżyłabym tej zimy. Ofiarowała mi kołdrę, abym mogła się wygrzać i dzięki temu pozbyłam się swej męczącej choroby. Nie można było spodziewać się w łagrze rzetelnej pomocy medycznej: brakowało leków, środków opatrunkowych. Jednym ze sposobów wzmacniania organizmu było pobieranie krwi z ręki i wstrzykiwanie jej w pośladek.

Gdy otrzymałam paczkę z domu, mogłam wreszcie odwzajemnić się Marysi, dzieląc się z nią żywnością. Nie zapomniałam też o pani Reginie, pobiegłam do niej z jakimiś smakołykami i zdjęciem siostry. Herbatę musiałam oddać kryminalistkom, które przyrządzały z niej wywar zwany „czyfir”.

Zbliżał się maj, a z nim cieplejsze dni i moje imieniny. Pani Regina przygotowała mi na ten szczególnie dzień bardzo oryginalny prezent: napisała wiersz dla mnie – o mnie:

STASZCE W DZIEŃ ŚW. STANISŁAWA

*Siostrzyczka przysłała mi zdjęcie.
Siostrzyczka cudne przysłała mi zdjęcie!
Staszka wzruszona, aż zaparło dech.
Ja patrzę na dwie postacie dziewczęce
Jedna na fotografii: Słońce... śnieg...
I przestrzeń pełna światła i swobody...
Na nartach dziewczę – życia huczna pieśń!
Dziewczę do Staszki jak dwie krople wody
Podobne... dziewczę, której młoda pierś
Zdobywa przestrzeń, a uśmiech radosny
Rozbija ludzkie smutki, bóle, żal...
Z jej podobizną świeży powiew wiosny
Aż w syberyjską zawędrował dal.
Ja patrzę na dwie postacie dziewczęce.*

*Jedna na zdjęciu, druga przy mnie tuż:
Na szyi deska... spracowane, ręce...
Szary strój... we włosach i na twarzy kurz...
U jej warg uśmiech młodości uroczy
Wygląda niby zabłąkany sen...
I chociaż mocą błyszczą czarne oczy
Jednak osnuwa je tęsknoty cień...
Jej pierś nie śnieżne, zdobywa przestrzenie,
Lecz te, gdzie, nie ma swobody i tchu,
Te, które syci Polaków cierpienie,
Te, które stworzył narodowy ból!
Ja patrzę na dwie młodziesienkie siostry,
Cieszę się pierwszą, ale drugą wolę –
Córę historii, która rylcem ostrym
Znak bohaterstwa kreśli na jej czole.*

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ – CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Śp. por. WP w st. spocz. Stanisław GIERCZYCKI

Urodzony 13 stycznia 1915 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Uczestnik Wojny Obronnej 1939 r. w stopniu plutonowego w baonie KOP „Wołożyn” – od 27.09.1939 do 1.11.1939 r. w niewoli sowieckiej, a od 1.11.39 r. do 25.08.1940 r. w niewoli niemieckiej – „Stalag II D” w Stargardzie. W konspiracji od sierpnia 1943 r. w „O.W. PPS” – Piotrków Tryb., gdzie pełni funkcję Komendanta oddziału pod pseudonimem „Krys”. W ramach akcji scaleniowej organizacji konspirac., w miesiącu marcu 1944 r. wcielony do Armii Krajowej – Obwód AK Piotrków Tryb., z przydziałem do Komendy Miasta, jako d-ca 3-ej kompanii.

Podczas Akcji „Burza” prowadzi intensywne szkolenia bojowe, oraz bierze udział w trzech akcjach dywersyjnych na terenie powiatu piotrkowskiego. Nadejście wojsk sowieckich spowodowało rozwiązanie Zgrupowania po 19 stycznia 1945 r.

Członek Koła Opolskiego ŚŻŻAK od 12 lipca 1991 r.

Z tytułu służby w Armii Krajowej odznaczony: Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Odznaką Akcji „Burza”, Odznaką i Patentem „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”. Za udział w wojnie 1939 r.: Medal Zwycięstwa i Wolności, oraz Medal za Wojnę Obronną 1939 r.; – ponadto odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi. 5 lutego 1999 r. decyzją Prezydenta RP mianowany ppor. WP w st. spocz., – zaś 1 lipca 2000 r. awansowany przez Min. Obrony Narodowej do stopnia porucznika WP w st. spocz.

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ – CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Zmarł 30.01.2011 r. w Prudniku, pochowany 3.02.2011 r. na Cmentarzu Komunalnym tamże.

— miał honor być żołnierzem Armii Krajowej —

Śp. por. WP w st. spocz. Regina KŁAKOWICZ

Urodzona 11 stycznia 1930 r. w Wilnie, nawiązuje pierwsze kontakty konspiracyjne poprzez swoją Matkę prowadzącą komplety „Tajnego Nauczania” w miejsc. Suraż woj. Białostockie, – tam bowiem przeniosła się rodzina w 1938 r. W 1941 r. wstępuje do drużyny harcerskiej „Szarych Szeregów”, zaś w 1944 r. zostaje zaprzysiężona jako młodociany żołnierz Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Kozia”, i po przeszkoleniu otrzymuje przydział do placówki AK w Surażu, – Okręg AK Białystok, – gdzie pełni funkcję łącznika i „zaopatrzeniowca” z Oddziałem Partyzanckim „Gawrona”. W ramach Akcji „Burza” wcielona do Zgrupowania „Orlika”, w którym pełni służbę aż do wkroczenia wojsk sowieckich.

Członek Koła Opolskiego ŚŻŻAK od 31.12.1990 r.

Z tytułu służby w Armii Krajowej odznaczona „Krzyżem AK”, Odznaką Akcji „Burza”, Odznaką i Patentem „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”. 2 lipca 2001 r. decyzją Prezydenta RP mianowana ppor. WP w st. spocz., – zaś 11 grudnia 2003 r. awansowana przez MON do stopnia porucznika WP w st. spocz. Zmarła 3 września 2012 r., pochowana 8 września 2012 r. na Cmentarzu Komunalnym „Półwieś” w Opolu w asyście poczty sztandarowego Koła Opolskiego ŚŻŻAK.

— miała honor być żołnierzem Armii Krajowej —

Prezes Koła „Kmicic”

Kalendarium rocznicowe

Na przestrzeni III-go kwartału 2012 r. społeczność AK-owska oraz członkowie Zarządów Okręgu i Koła Opolskiego ŚŻŻAK uczestniczyli w uroczystościach i spotkaniach:

1.08.2012 r. – Uroczystość 68 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego i Akcji „Burza” z Mszą św. celebrowaną przez Kapelana AK ks. prob. Tadeusza Muca i udziałem kompanii honorowej WP z 10 Opolskiej Brygady Logistycznej, oraz z orkiestrą górniczą z Zakładów „Górażdże” - Osiedle AK w Opolu, uroczystości rocznicowe odbyły się pod pomnikami: Powstania Warszawskiego i gen. Emila Augusta Fieldorfa „Nila”.

- 15.08.2012 r.** – Uroczyste obchody „Święta Wojska Polskiego” i 92 rocznicy „Bitwy Warszawskiej 1920”, zapoczątkowane Mszą św. w Katedrze Opolskiej w intencji Ojczyzny, – i zakończone ceremoniałem wojskowym na pl. Wolności w Opolu pod pomnikiem „Bojownikom o polskość Śląska Opolskiego”.
- 1.09.2012 r.** – Obchody 73 rocznicy wybuchu II wojny światowej i „Dnia Kombatanta” z udziałem kompanii honorowej WP, drużyn harcerskich hufca ZHP i nielicznych pocztów sztandarowych kombatanckich i szkolnych – Opole, pod pomnikiem na pl. Wolności (godz. 19.00).
- 12.09.2012 r.** – Udział członków Zarządu Koła w uroczystych obchodach „Dnia Weterana” w Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów, zapoczątkowane Mszą św. połową odprawioną przez ks. Kapelana WP ppłk. Henryka Kaczmarka – Opole, ul. Chmielowicka 6.
- 17.09.2012 r.** – Uczestnictwo w uroczystościach wojewódzkich z okazji 73 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę i „Dnia Sybiraka”, – z udziałem duchowieństwa, przedstawicieli władz wojewódzkich, samorządowych, miejskich, oraz kompanii honorowej WP, i bardzo licznych pocztów sztandarowych kombatantów, sybiraków, młodzieży szkolnej, harcerzy, jak również społeczności miasta. Uroczystość jak corocznie – pod pomnikiem „Golgota Wschodu”, na Cmentarzu Komunalnym „Półwieś” w Opolu.
- 27.09.2012 r.** – 1) Uroczyste obchody 73 rocznicy powstania „Polskiego Państwa Podziemnego”; Msza św. w „Kościele Garnizonowym AK”, oraz uroczystości pod pomnikiem „Powstania Warszawskiego” i gen. E.A. Fieldorfa „Nila”, – z udziałem kompanii honorowej WP, pocztów sztandarowych, władz państwowych, młodzieży szkół noszących imiona bohaterów AK oraz orkiestry górniczej z Zakładów „Górażdże” SA, – Opole, Osiedle AK, godz. 9.00
- 2) Udział w uroczystościach związanych z 50-rocznicą powołania „Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego” – Opole, Teatr im. Jana Kochanowskiego, godz. 12.00.
- 29.09.2012 r.** – Żołnierze AK Koła Opolskiego ŚZŻAK wzięli udział w uroczystości 66 rocznicy masowego mordu żołnierzy polskich organizacji niepodległościowych m.in. z oddziału partyzanckiego „Bartka” – kpt. H. Flamme z Żywiecczyny (Cisiec, Cięcina, Radziechowy, Wieprz), – z udziałem kompanii powietrzno-desantowej WP z Gliwic, władz wojewódzkich i powiatowych z Opola, Gliwic i Katowic, liczego duchowieństwa, kombatanckich pocztów sztandarowych oraz pocztu sztandarowego górali żywieckich z Ciśca, – leśna polana „Hubertus” koło wsi Barut, gm. Jemielnica (pow. Strzelce Op.).

Prezes Koła mjr Krzysztof Werner, ps. „Kmicic”

KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Warszawa, 12 lipca 2012 roku

Szanowna Pani Prezes
Danuta Schetyńska
Redaktor Naczelna
Biuletynu Informacyjnego „Akowiec”

Wielu Szanowna Pani Prezes,

pragnę złożyć Szanownej Pani Prezes gorące podziękowanie za przesłanie kolejnego numeru Biuletynu Informacyjnego „Akowiec”, którego bogata treść odwołuje się zarówno do wydarzeń historycznych, jak i bieżącej działalności Państwa Koła. Jestem niezmiennie pod wrażeniem wszechstronności poruszanych tematów, obok tekstów opowiadających o losach żołnierzy Armii Krajowej publikują Państwo artykuły traktujące o bardziej odległej historii oraz relacje przywołujące obrazy pięknych kresowych miast, tak bliskich sercom wielu Polaków.

Wciąż zachowuję wspomnienie miłego przyjęcia z Państwa strony podczas mojej wizyty w Opolu. Bardzo się cieszę, że mogłem się spotkać ze środowiskiem Weteranów Armii Krajowej, którego aktywność jest tak cenna i znacząca.

Na ręce Szanownej Pani Prezes przesyłam serdeczne pozdrowienia i pozostając z nadzieją na dalszą owocną współpracę, życzę kolejnych, równie ciekawych numerów Biuletynu.

z wyrazami szacunku i podziękowań

p.o. Kierownika
Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

SS

Jan Stanisław Ciechanowski

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa; tel. 22 661-87-06; fax 22 661-90-73
www.udskior.gov.pl

XXVII Zjazd Stowarzyszenia „Łagierników” Żołnierzy Armii Krajowej Warszawa – WAT, 24–28 V 2012 r.

Pod koniec maja Warszawa gościła uczestników XXVII Zjazdu Stowarzyszenia „Łagierników” Żołnierzy Armii Krajowej. Stowarzyszenie zrzesza Polaków w kraju, na Litwie, Białorusi, Ukrainie złączonych wspólnym losem: walką w oddziałach AK z wrogami osaczającymi Polskę od zachodu i wschodu, a później pobylem w łagrach, najczęściej z długoletnimi wyrokami.

Czekali na to spotkanie cały rok (mimo, że utrzymują braterską więź, kontaktując się listownie, telefonicznie i przez internet), by wrócić wspomnieniami do lat młodości - trudnej, lecz naznaczonej bohaterstwem, by wspólnie pomodlić się za tych, którzy odeszli na wieczną wartę (tradycyjnie w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej na Bemowie, w asyście podchorążych WAT-u w historycznych mundurach, a także by, jak zwykle, spotkać się z młodzieżą (w tym roku z uczniami z Sejn) i zaświadczyć swoją postawą, że są wierni hasłu Bóg, Honor, Ojczyzna, i że hasło to wciąż jest drogowskazem dla nich.

Lata dzielące Łagierników od czasu udręki nie zatarły się w pamięci. Walczyli w szeregach Armii Krajowej z obu okupantami, ginęli na froncie z rąk hitlerowców bądź trafiali do stalinowskich więzień i łagrów na Syberii, w republice Komi i innych, rozsianych po całym terytorium ZSRR. Zmuszano ich do katorżniczej pracy w kopalniach, przy budowie kolei, mostów, zapór wodnych, przy wyrębie lasu, spła-



Od prawej: wiceprezes por. St. Kocielowicz, prezes mgr A. Siedlecki, honorowy prezes dr n.med. mjr S. Szantyr-Powolna, skarbnik por M. Dąbrowski, sekretarz Zjazdu

wie drewna w warunkach trudnych do wyobrażenia w 40-stopniowym mrozie, w straszliwym upale wśród chmar dokuczliwych owadów. Nie zapewniano im właściwej odzieży, narzędzi, pożywienia, opieki lekarskiej, za to nie oszczędzano cierpienia i upokorzeń.

Dziś byli więźniowie łagrów spotykają się między innymi po to, by ocalić od zapomnienia przeszłość, gdyż to ona kształtuje narodową tożsamość i postawy patriotyczne kolejnych pokoleń Polaków. Obecne czasy nie są łaskawe dla przeszłości - zdarza się, że posłowie RP nie znają ważnych dat z naszych najnowszych dziejów, a w nowym programie szkolnym historia może znaleźć się wśród przedmiotów mniej istotnych w całości kształcenia edukacji młodzieży, nieprzypadkowo, więc powracam do wojennych i powojennych losów żołnierzy Armii Krajowej.

W tegorocznym harmonogramie Zjazdu Stowarzyszenia „Łagierników” Żołnierzy Armii Krajowej przewidziano autokarową wyprawę na Jasną Górę. Tam, przed obliczem Najświętszej Pani dziękowaliśmy za długie życie - niezmarnowane, godne, spełnione. W bibliotece jasnogórskiej zostawiliśmy „Testament Łagierników – Żołnierzy AK”.

Pobyt w tym świętym dla Polaków miejscu dodał nam siłę, energię i wiary, że za rok znów wszyscy spotkamy się w Warszawie, w gościnnych progach WAT-u.

Wdzięczni za możliwość takich spotkań dziękujemy z całego serca wspaniałej ich organizatorce, nieocenionej pani Stefanii Szantyr - Powolnej i obecnemu prezesowi Stowarzyszenia, panu mecenasowi Andrzejowi Siedleckiemu oraz panu pułkownikowi Tadeuszowi Haduchowi zawsze czujnemu, opiekuńczemu, życzliwemu nam jak mało kto.



Elewi WAT-u prezentują poczty sztandarowe AK (drugi od prawej sztandar Stowarzyszenia „Łagierników” ŻAK)

**Wiceprezes Stowarzyszenia „Łagierników” Żołnierzy Armii Krajowej
por. Stanisława Kocielowicz**

Wrocławski Klub Historyczny im. gen. Stefana „Grota” Roweckiego

23 września 2010 r., po wakacyjnej przerwie, wznowił działalność wrocławski Klub Historyczny im. gen. Stefana „Grota” Roweckiego. Inauguracyjne spotkanie poświęcone było gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Jego historię przybliżył klubowiczom dr Jerzy Kirszak z wrocławskiego Oddziału IPN, znawca biografii Generała. Burzliwe, bogate w wyzwania, pełne patriotyzmu życie Sosnkowskiego stało się podstawą do dyskusji, w której członkowie Klubu dzielili się swoimi spostrzeżeniami na temat lat II wojny światowej, jak również na temat postawy gen. Sosnkowskiego. 28 listopada prof. dr hab. Krzysztof Kawalec zaprezentował postać Romana Dmowskiego. Wyjątkowa osoba bohatera wykładu stworzyła okazję nie tylko do przekazania wielu interesujących faktów z życia Dmowskiego i historii jego czasów. Umożliwiła również wnikliwe pytania i dyskusję. Ostatnie tegoroczne spotkanie będzie poświęcone Józefowi Piłsudskiemu. Wykład wygłosi prof. dr hab. Włodzimierz Suleja, dyrektor wrocławskiego oddziału IPN.

24-25 września 2010 r. kombatancki z Klubu Historycznego im. „Grota” wraz z grupą młodych nauczycieli historii wzięli udział w konferencji edukacyjnej zorganizowanej wspólnie z wrocławskim Oddziałem IPN oraz Wrocławskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Konferencja „Miejsca pamięci w nauczaniu historii” była skierowana głównie do nauczycieli historii i przedmiotów humanistycznych, stawiających pierwsze kroki w zawodzie. Jej celem było przybliżenie pedagogom miejsc pamięci na Dolnym Śląsku, które mogą wykorzystać w pracy dydaktycznej, aby zainteresować dzieci i młodzież historią regionu.

W Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy, na terenie dawnego niemieckiego obozu koncentracyjnego, uczestnicy wzięli udział w lekcji historii. W godzinach wieczornych w sali konferencyjnej Hotelu Krasków odbyły się zajęcia przygotowane i prowadzone przez Sylwię Krzyżanowską i Wojciecha Trębacz z OBEP IPN we Wrocławiu. Następnego dnia zebrani mogli posłuchać wspom-

nień i refleksji Joanny Domaszewskiej, żołnierza AK, Damy Orderu Virtuti Militari oraz Stefana Siejki, prezesa Związku Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944-1956 „Jaworzniacy” Oddział Wrocław. W drugiej części zajęcia prowadziła Ewa Skrzywanek z WCDN.

Ostatnim punktem konferencji była wizyta w Lubiążu. Uczestnicy zostali oprowadzeni po miejscowym cmentarzu i klasztorze cystersów, gdzie w czasie II wojny światowej znajdował się między-

narodowy obóz pracy przymusowej.

W przyszłym roku Klub będzie kontynuował spotkania w ustalonym już porządku. W każdy drugi wtorek miesiąca - wspomnienia żyjących świadków historii, w tym członków Klubu, którzy w cyklu „Moja historia” przybliżają nam swoje burzliwe losy wojenne i dramatyczną epokę stalinowską. W każdy czwarty czwartek miesiąca naukowcy z IPN przybliżają ważne dla dziejów kraju postacie historyczne, przedstawiając w formie wykładu ich losy na tle historii

Polski i narodu. W 2011 r. jako pierwszy wystąpi dr hab. Tomasz Balbus, a bohaterem jego wykładu będzie Roman Korab-Zębryk, zastępca dowódcy, a później – po śmierci Czesława Grombaczewskiego „Juranda” – dowódca I. Wileńskiej Brygady AK. W kolejnych miesiącach tematami wystąpień będą losy m.in.: Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka” oraz Witolda Pileckiego.

Sylvia Krzyżanowska

Wspomnienie wolontariuszki

7 maja 2010 roku odbyła się wycieczka historyczno-patriotyczna w Góry Świętokrzyskie dla młodzieży i kombatantów, w której dane mi było uczestniczyć. Wyruszyłam z trzynastoma kombatantami, nauczycielami i uczniami szkół podstawowych i gimnazjalnych do ziemi świętokrzyskiej - w miejsce, gdzie w czasie II wojny światowej istniał jeden z największych oddziałów partyzanckich.

Na początku dwoma autokarami udaliśmy się do Kielc. Zwiedziliśmy Katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Zostaliśmy przywitani przez księży. Usłyszeliśmy ciekawą historię Katedry oraz ówczesnych duchownych w czasie II wojny światowej i w okresie komunistycznym. Po modlitwie skierowaliśmy się do Kalkowa, gdzie znajduje się wspaniałe sanktuarium „Mały Licheń”. Wieczorem uczestniczyliśmy w Apelu Jasnogórskim. W tym czasie podziwialiśmy cudowny Obraz Matki Bożej Licheńskiej - Bolesnej Królowej Polski.

Następnego dnia zwiedziliśmy znajdującą się przy Sanktuarium kaplicę, poświęconą ludziom, którzy oddali życie w obronie ojczyzny. Na ścianach zawieszono były płyty z ich nazwiskami, krótką historią życia i zasługami dla Ojczyzny.

Potem pojechaliśmy do Wąchocka, gdzie mieści się klasztor cystersów. Miasteczko to od wieków słynęło z patriotyzmu, już 9 października 1939 roku zaczęła się tu zawiązywać Służba Zwycięstwu Polski. Zwiedziliśmy klasztor cystersów. Znajdują się tam pamiątki po żołnierzach Armii Krajowej. Zobaczyliśmy niecodzienny mur,

na którym znajdują się tablice poświęcone różnym ważnym osobom i zgrupowaniom: obrońcom Westerplatte, Hubalowi i jego żołnierzom, majorowi Janowi Piwnikowi „Ponuremu”, majorowi Nurtowi.

Dalej udaliśmy się do Michniowa, małej wioski, gdzie znajduje się Muzeum Martyrologii Wsi Polskiej. To tutaj 12-13 lipca 1943 roku Niemcy w czasie pacyfikacji dokonali mordu na wszystkich mieszkańcach wsi. Zabito 203 osoby, od najstarszej po najmłodszego 9-dniowego chłopca. Potem pojechaliśmy do Skarżyska--Kamiennej, aby zwiedzić Muzeum Orla Białego. Tam patrzyliśmy na przykre i smutne rzeczy, które pozostały po bitwach i walkach. Niemcy w tym mieście dopuszczali się okrutnych zbrodni, represji, przymuszeń, masowych rozstrzeliwań.

W tym Muzeum, na jednej ze ścian, wisi tkanina, na której jest napisane: „Piszę własną krwią -Niech żyje Polska”. To krótkie, lecz poruszające zdanie oddaje powagę, poświęcenie i walkę ludzi za wolność Ojczyzny. Ważnym punktem naszej wycieczki był Wykus – serce wolnej Polski, wzgórze 326, jeden z najwyższych szczytów tej okolicy, otoczony borem, stanowił teren łatwy do obrony, ale utrudniający przeciwnikowi atak.

Pierwsze wzmianki na temat Wykusu dotyczą czasów powstania styczniowego. W tym miejscu biwakowali powstańcy, tędy przemierzał major Hubal i wielu polskich żołnierzy. W tym lesie od 3 marca 1940 roku działał oddział warszawiaków. Wykus i jego okolice stały się pod koniec 1944 roku terenem walk oddziałów Armii Ludowej oraz partyzantów radzieckich. Wykus nierozzerwalnie związany jest przede wszystkim z partyzantką „Ponurego”. Legenda majora Jana Piwnika - dowódcy zgrupowań partyzanckich Armii Krajowej po 60 latach wciąż jest żywa, szczególnie na tych terenach. Potrzeba nam pamiętać, że po wojnie Akowców i żołnierzy Polskich pokazywano w krzywym zwierciadle, opluwano ich zasługi bojowe, lekceważono wysiłek zbrojny żołnierzy. Byli partyzanci świętokrzyscy postawili na Wykusie, kapliczkę z wizerunkiem Matki Bożej Bolesnej, poświęconą poległym towarzyszom broni. W tych lasach znajdują się symboliczne groby pamiątkowe poległych żołnierzy „Ponurego”. Jednym z nich jest Bożena Stefanowska, pseudonim „Zjawa” – 19-letnia dziewczyna dobita kolbami karabinów przez Niemców.

Ostatniego dnia odwiedziliśmy Klasztor grobów Wiśniowieckich i Muzeum im. Mikołaja Reja w Nagłowicach.

W czasie zwiedzania tych miejsc bardzo ujęło mnie to, że gdy staliśmy przy pomnikach ludzi poległych w czasie walki czy przy pomniku, upamiętniającym zamordowanych mieszkańców wioski - za każdym razem czciliśmy ich pamięć minutą ciszy. To bardzo potęgowało wagę całej tej sytuacji i przybliżało nieco nastroj odległych czasów.

W czasie wycieczki miałam zaszczyt być opiekunką kombatan-tów. Poznałam też doktora z IPN, z którym miałam możliwość po-rozmawiać o Polsce. Dla mnie poznanie historii naszego kraju, w szczególności z czasów wojen światowych, wymaga nie tylko prze-czytania informacji, ile osób zginęło, jakie były działania wojen-ne -poznać „suche” fakty i daty. Trzeba pozwolić tej historii prze-niknąć nie tylko do naszych umysłów, ale i serc. Wtedy zobaczymy młodych ludzi, takich jak my, którym przyszło żyć w czasie okupa-cji, poznamy losy naszych rodzin, a tym samym również nasze lo-sy. Do dziś mam w głowie słowa kombatanta, który zachęcał mnie do odkrywania prawdy o mojej rodzinie. Jemu zabrakło czasu, że-by porozmawiać z ojcem. Dzięki niemu wiem, że nie poznając hi-storii Polski i mojej rodziny, pozbawiam się ważnej prawdy o sobie.

Inna kombatantka powiedziała mi, że nie chciałaby żyć inaczej. Nie chciała wojny, ale gdy wybuchła, nie wahała się i wiedziała, że o ojczyznę trzeba walczyć. Wspominała też, że w jej rodzinie [a myślę, że w tamtych czasach w większości rodzin], najważniejszy był Bóg, a za Nim – Ojczyzna. Uświadomiło mi to, że przez ostat-nie dwadzieścia lat wolności patriotyzm i szacunek do Ojczyzny gdzieś się zagubił.

Nasza ziemia przyjęła wiele krwi, żebyśmy mogli po niej stąpać wolni. Proszę, zacznijmy to naprawdę szanować. Zamiast maru-dzić na „polską rzeczywistość”, warto wspominać ludzi, którzy by-li wspieranymi przywódcami, brać z nich przykład. I tu chcę przy-toczyć ważne słowa, jakie usłyszałam: prawdziwy patriota udzie-la się społecznie! Bardzo wiele dobrego wynoszę ze spotkań z kom-batantami. Zabieram ich częśćkę z sobą, aby w ciągu mojego ży-cia byli częścią mnie i abym mogła być łączniczką pomiędzy nimi a przyszłymi pokoleniami, które już ich nie poznają osobiście. To dla mnie wielka łaska poznać ludzi, którzy walczyli za naszą ojczyznę. Nie wiedzieli, kiedy skończy się wojna, kiedy zobaczą bliskich, po-chowają utraconych... Wiedzieli, że ich obowiązkiem jest walka o Ojczyznę, o przyszłych Polaków.

Poznanie kombatan-tów to dla mnie poznawanie mojego dziad-ka, zainteresowanie się Ojczyzną, to poznanie również siebie, bo każdy naród ma pewne cechy charakterystyczne, inne zadania do wykonania, dane przez Boga. Dowiedziałam się, że jestem podob-na do mojego dziadka, którego nigdy nie znałam, a który pozosta-wił trwały ślad w moim życiu. Był AK-owcem, walczył w Warsza-wie za wolność swojej wnuczki.

Marta Mitosz, wolontariuszka,
studentka Wydziału Nauk o Żywności
Uniwersytetu Przyrodniczego

